Numer 1. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 1 Stycznia 1934**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Patrz strona następna

O ile miejsce pozwala — zamieszczamy kilka z listów — które wpływają od naszych licznych odbiorców.

Szanowny Panie Krzysztoforski!

Ponieważ wino chinowo-żelaziste okazało się nadzwyczaj skuteczne, posyłam Panu 20 dolarów i proszę o najszybszę wysłanie.

Z szacunkiem

Stanisław Kobyliński

2857 N. Central Pk. Ave
Chicago U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Posyłam 10 dolarów czekiem i proszę o łask. szybkie przesłanie mi wina chinowo-żelazistego, które okazało się nadzwyczaj skuteczne dla mej żony a obecnie zamawiam także dla drugiej rodziny — jestem z całym szacunkiem dla uczciwości jego firmy, że cenę liczy nam podług cennika, przez co towar jest tani a pierwszorzędny — mam nadzieję, że chętnych będzie coraz więcej.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

E .Kraston

Lawton Street 8-20
New Rochelle N. Y. — U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Dziś otrzymałem cennik pański na wina lecznicze i proszę o odwrotne wysłanie 6 fl. podwójnych wina chinowo-żelazistego, 2 fl. balsam kapucyński, 1 fl. Pain Expeller. Miło mi donieść, że pańskiego wyrobu wino chinowo-żelaziste oddaje znakomite przysługi — rozpowszechniłem już dużo między mych znajomych, którzy są bardzo zadowoleni, mimo, że niektórzy z nich początkowo nie uważali go za zbyt skuteczne, później sami się przekonali o jego b. skutecznej wartości.

Z poważaniem

St. Twardowski

Zalesie k. Gostynia — Poznańskie

Dziękuję bardzo serdenie za waszi liky. Moja żena chora leżała na bil szłunka i złe trawłenie, niczoho nie jiła, brakowało tilko paru deń, każdej hodyni umyrati — terpiła 5 lit bil, uże kinczyło sia żykie — teper kożdyj dywujetsiaszczo całkom duże zdorowa — teper kożdyj mene prosyt za cej lik, to ja budu kożdomu pysaty, tylko złożyt meni hroszi na liky. — Proszu prysłaty meni 10 flaszek za 19 Zł balsam kapucyński z Orłem z przepisu O. Norberta z Pragi wyrobu Mra Krzysztoforskiego, hroszi zafort ja daju pry widobraniu na poczcie. — Adres:

Chrapczuk Dmytro

Potik Żabiwskij Mycio, p. Żabie

Wielmożny Panie!

O pańskich lekarstwach dowiaduję się z gazety „Russkij Hołos" jak i również używałem dla dzieci, które były bez apetytu i wyglądały całkiem blade, po użyciu wina chinowo-żelazistego z marką Orzeł, za parę dni dzieciom apetyt bardzo się poprawił i dostały później czerwone lica. Proszę wysłać mi 1 fl. podwójną wina chinowo-żelazistego i 2 fl. balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem

Jan Sotnik

Zamość, p. Gliniany k. Lwowa

Łaskawy Panie!

Pańskiego wyrobu Wino chinowo-żelaziste bardzo działa przy niedokrwistości i zadziwiająco wzmacnia siły — proszę wysłać mi 5 fl. — Z góry składam WPanu podziękowanie i kreślę się z szacunkiem

Piotr Gałysa

Zabrzeż, poczta Łącko

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Za dostarczone mi z Pańskiej Fabryki wino chinowo-żelaziste serdecznie dziękuję, gdyż zażywając go, z każdym dniem czuję znaczną poprawę na zdrowiu. Równocześnie proszę o większą przesyłkę: 10 fl. wina chin.-żel., 11 fl. balsamu kapuc., 3 fl. Pain expeller.

Pozostaję bardzo wdzięczny

Dec Franciszek

Oryszkowce, poczta Kopyńczyce

Wielmożny Panie!

Piszę do Pana z wielką prośbą o wysłanie mi lekarstw: 5 fl. uniwersalny balsam kapucyński i 3 fl. pańskiego expelleru z orłem, już wybadałem pański expeller, używając go po 20 do 30 kropli i w tak krótkim czasie zdołał połowę mej choroby usunąć, mocno też zdziwili się tem sąsiedzi i rzucili się do apteki po expeller z orłem Krzysztoforskiego, ale aptekarz potem zaprzestał wydawać (uwaga dodana: aptekarzowi widocznie chwilowo zapas się wyczerpał) tylko wpychał inn ewyroby. Proszę wysłać zaraz — dużo osób szykuje się do Pana pisać, po tak skuteczne leki.

Z wielkim poważanem

Gabrjel Florkiewicz

Kaźmierówka poczta Dynów

Wielmożny Panie!

Za łask. przesłany mi „Expeller" serdecznie dziękuję gdyż jestem z niego bardzo zadowolony, bardzo dużo jest jeszcze chętnych na takowy, proszę przeto uprzejmie o przysłanie mi 13 fl. „Expeller" 1 fl. „Balsam kapucyński". Chwilowo tylko tyle zamawiam, niedługo poślę zamówienie na większy pakunek.

Pozostaję z szacunkiem

Jan Tkaczyk.

wieś i poczta Rudnik k/Krasnystawa
woj. Lubelskie

Proszu jak najskorsze prysłaty nam Wyno chinowo żeliźne Mra Krzysztoforskoho 5 podwijnych flaszok w cini Zł 22. — Prosymo jak najskorsze nam prysłaty bo choryf czekaje. Wełiki podjaky zasyłajemo, bo wyno chinowo żeliźne Mra Krzysztoforskoho duże liczyt.

Z poważaniem

Onufryj Krawczuk syn Parasky z Pogoru

poczta Kosmacz

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Proszę o łask. wysłanie mi 5 fl. podwójnych pańskiego wyrobu wina chinowo-żelazistego, gdyż skutki pierwszej flaszki okazały się nadzwyczajne.

Z poważaniem

Anna Iwanczukowa, żona Michała

wieś Mraźnica, poczta Borysław

Wielmożny Panie Magistrze!

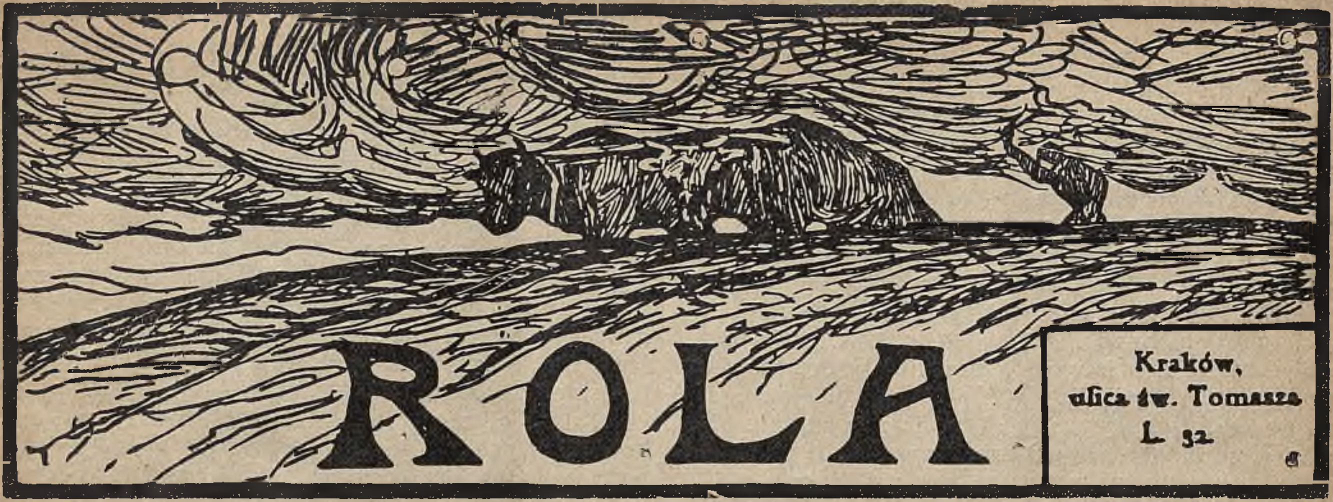
Z ogłoszeń w „Piaście" sprowadziłem zeszłego roku wino chinowo-żelaziste dla mego starego ojca, przy ogólnem osłabieniu, nudnościach i słabym żołądku — okazało się doskonałym środkiem, za co obecnie WPanu naprawdę serdecznie dziękuję. Teraz zamawiam 5 fl. wina chinowo-żelazistego, 1 fl. Balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem

Władysław Tyburski

Kobyle, poczta Frysztak

Numer 1. Rok XVII. Kraków, dnia 1 stycznia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

TA NOC!...

Awokół tak biało, biało!... Gwiazdy z ciemnej przestrzeni bez chmur błyszczą, jak haft szaty bogatej, i rzucają iskierki małe, aż na dół, na ziemię, na śnieg, po którym gonią się one swawolnie na rozdołach, na wzgórzach, na drodze.

Sierp księżyca blednie i odwraca swe rogi i sunie wolno na dół ku zachodowi i w sen zapada za las.

I wierzby nad drogą milczą, bo wiatr mroźny powiał gdzieś daleko i przepadł, nie rozbudziwszy ich do rozhoworu szumem swoim; nie poswawolił, nie zakołysał — odleciał.

Mówią ludzie, że w wierzbach suchych djabeł siaduje i na drogę wychodzi i figle ludziom płata.

Może, może...

Te wierzby takie straszne są w nocy, w takie kształty fantastyczne się łamią, w takie czarne, potworne, wielkie... Milczą, a zdaje się, że poruszają się i jedna do drugiej podchodzi, głowę swą pękatą nachyla i drugiej wierzbie coś szepce.

Aż psy gdzieś na drugim końcu wsi przeciągle wyją, a ogniki po śniegu biegają, migają i gasną.

Czarowna to noc, a cicha, a straszna!

Chaty grubo osypane śniegiem tulą się ciche przy ziemi, jak senne, jak zalęknione, a małe i pokorne u stóp tych skał wysokich rzucone i takie milczące, jak serce ludzkie, przygniecione górą niedoli całą zimą chłodu i długiemi latami łez.

Na wydeptanej, wązkiej ścieżynie wśród chat nikogo też nie widać, nikogo. Wychylone ze śniegu płoty czernieją tylko nieznacznie, ku ziemi kłonią, na szeregu kołków wsparte, znaczą krętą, zawrotną drogę hen, za wieś do chaty ostatniej i także cichej, sennej, zalęknionej i śniegiem zasypanej jak inne, jak wszystkie, takie smutne...

Wrota gdzieś skrzypnęły, gwar się jakiś rozpłynął i rozprysnął w ciszy i zamilkł.

Z lasu wije się w górę mgła i cicho i wolno i tajemniczo ku wsi płynie... Mrugają szybciej gwiazdy, księżyc blednie jeszcze więcej, wietrzyk skądś niespodzianie wypadł, przed mgłą ucieka, prętami wierzb szeleści, innej całym pękiem gałęzi zatarga i leci aż



do wsi, o szybę załopoce, w kominie zahuczy, zaświszcze cicho a przeciągle i znika... Aż z tamtej strony wsi pies znowu zawył głucho, szczeknął i umilkł.

A mgła wije się w górę i cicho ku wsi za wiatrem płynie, płynie...

A taka w postać jakąś wysoką a straszną uwiła się biała i idzie.

Głową swą kołysze to na jedną, to na drugą stronę, z rozwianym włosem długiej brody idzie i za sobą po ziemi długą szatę wlecze. Przez rozdoły, przez pole, wierzby i ciszę aż do chat i między chaty drogą. Baldachim nie rozwianych dymów nad wsią zakołysał się i uniósł, i skręcił, i oplątał tę wielką postać, i jak woal do szaty jej się uczepił, i za nią się ciągnie blady, księżyca blaskiem i gwiazd poprzetykany a długi.

Tak cicho i taka ta noc, ta noc już długa!

Wtem u chaty jednej skrzypnęły drzwi, ktoś wyjrzał, oczyma w promieniach księżyca błysnął i huknął na wieś, na pola, na skały, na góry i lasy.

— Uhu hu!... stary rok przechodzi!...

Potem wstrząsnął się zimnem, drzwi zatrzasnął i w chacie zniknął, a skały i góry i lasy powtórzyły.

— Uhu hu!

Z rozwianym włosem białym, z welonem siwym dymu i mgły, w szacie swojej długiej idzie precz, idzie i przechodzi...

Jeszcze tylko zatrzymał się na zakręcie szerokiej drogi, gdzie drobne szyby zamarzniętych okien światłem mizernem zabarwiły się mdło, a stłumiony głos skrzypiec żalił się, żalił, jak gdyby mówił za tych, którzy tu się utulili, tu jedli, pili, weselili!

Dlaczego, dlaczego?...

A stąd drogą przez wieś idzie rok stary dalej i dalej aż hen, gdzie w ostatniej chacie niskiej, śniegiem przywalonej, także światłem mdłem patrzyło na świat okienko drobne... A za temi szybkami na ziemi, na garstce słomy, starzec, jak ten stary rok siwy, leżał i kościstą ręką suchą na głowie chłopczyny trzymał... A chłopiec łkał i łzy z wychudłej, czarnej twarzy ocierał, jak gdyby zapomniał, że stary rok idzie, idzie i przechodzi, a za nim z gwiazdami u czoła zleci na ziemię rok nowy, młody, ucieszny, wesoły...

Dlaczego, dlaczego?

Gwiazdy w ciemnej przestrzeni bez chmur błyszczą, jak haft szaty bogatej, i rzucają iskierki małe aż na dół, na ziemię, na śnieg, po którym gonią się one swawolnie po rozdołach, po wzgórzach, na drodze...

Jak śmiechy i łzy, jak życie ludzkie...

Mgła wije się w górę coraz wyżej i wyżej, to znów ku ziemi się zniża, maleje, łamie się i chyli i znowu płynie cicho bez szmeru, bez skargi wichru... hen.

Rok stary przechodzi... I nie dziwi go ani radość jednych, ani płacz i boleść drugich.

I znowu cicho we wsi, gdzie chaty, grubo osypane śniegiem, tulą się cicho przy ziemi, jak senne, jak zalęknione, a małe i pokorne u stóp tych skał wysokich rzucone i takie milczące, jak serce ludzkie, przygniecione górą niedoli i całą zimą chłodu i długiemi latami łez...

Sierp księżyca blady i zamglony sunie wolno na dół; w sen zapada coraz więcej, za las, za mgłę...

Ta noc i taka ta cisza wielka, taka straszna, — a niezmierzona, jak wieczność, w której toną i przepadają wszystkie radości ludzkie i wszystkie łzy, i wszystkie szczęścia i smutki, i wszystkie upojenia i krzywdy i dni i noce, zarówno — na zawsze.

I nikt ich nie policzy, i nikt ich nie zrozumie: dokąd idą i skąd, dlaczego się rodzą i giną, po co się podnoszą i padają, a ciągną się szeregiem długim jak lata, jak wieki — nieprzerwanie...

Czasem z nieba gwiazda się stoczy i zginie hen w przestrzeni, a myśl jej nie goni, nie powstrzyma.

I po co, po co, po co?!

I giną tak radości i smutki, i ludzie i lata, i gwiazdy i światy...

A jednak i w tej ciszy wśród chat zasypanych śniegiem snuje się życie i rosną nadzieje i giną, jak sen... I ciągną się marzenia te senne i świecą jasne gwiazdy, których myśl w biegu nie powstrzyma i płomieniem swym nie zapali i mocą swą nie zgasi...

Mgła w postać białą uwita snuje się wciąż i płynie, aż oto od lasów sinych, gór ubielonych, pól śniegiem się iskrzących wieje wiatr mocniejszy i mgłę rwie na strzępy i unosi hen daleko za pola i góry, za marzenia ludzkie i sny, za światy, za czasy, gdzieś w wieczność.

Pod chatą pies zawył głucho, szczeknął, zaskowyczał, zapiszczał i umilkł.

Z karczmy ktoś jeszcze huknął.

— Uhu, hu!... nowy rok przyszedł!

A skały i góry i lasy powtórzyły ciszej: Uhu hu!...

I zahuczała we wsi muzyka, podniósł się gwar i krzyki i piosnki wesołe, i biegły aż hen na drugi koniec wsi, gdzie u progu chaty niskiej, śniegiem przywalonej, zatrzymały się głuche i zamarły.

— Nowy rok przyszedł — powtórzyła noc na całą wieś, ze snu rozbudzoną, na pola iskrzące się śniegiem, na skały wyniosłe, na góry ubielone, na lasy sine...

Tylko w tej chacie ostatniej, gdzie drobne okienko nikłem światłem na świat patrzyło, umilkło serdeczne łkanie; nad zwieszoną z barłogu zimną ręką starca stał chłopiec, z bólu odrętwiały i w ową chwilę, gdy pies zawył głucho, gdy wieś huknęła wesoła okrzykiem, a noc ten okrzyk powtórzyła echem, wyszeptał cicho:

— Pójdę i ja za tobą... tatusiu!...



Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

WSTĘP.

We wschodnio-południowej stronie Polski leżały ziemie ruskie, a w nich dwie najpiękniejsze prowincje Podole i Ukraina, które już za Kazimierza Wielkiego należały do Polski. Ziemie te mimo swej niezmiernej żyzności były po części niezamieszkałe, gdyż Tatarzy sąsiadując z niemi pustoszyli je niezmiernie, a ludność uprowadzali w niewolę.

Toteż przez długi czas rozległe przestrzenie, leżące pomiędzy rzekami Dnieprem i Donem aż ku Moskwie, służyły za schronienie rozmaitym zbiegom z całej niemal Europy. Ktokolwiek chciał lub musiał uciekać z jakichbądź powodów, ten uchodził na Ukrainę. Tatarzy, z którymi ci zbiegowie sąsiadowali, nazwali ich Kozakami, to jest ludźmi żyjącymi z rozboju i łupiestwa.

Kiedy Ruś przeszła pod panowanie Polski, królowie polscy, począwszy od Władysława Jagiełły, nadawali te puste obszary zasłużonym panom, a ci zaludniali je i uprawiali. Toteż z czasem bujne życie zakwitło na Rusi: Ukraina i Podole były najbogatszemi, miodem i mlekiem — jak mówiono — płynącemi ziemiami; Ukrainę mianowicie, nazwano spichlerzem Europy. Zbiegowie zaś przybyli z różnych stron świata, łącząc się z osiadłą ludnością, rozmnożyli się i rozrośli tak bardzo, że wespół z Tatarami jęli zagrażać Polsce.

Wtedy to król Polski Zygmunt I. Stary, chcąc zabezpieczyć spokojnych mieszkańców Rusi od ciągłych napadów tatarskich, uczynił z owych Kozaków straż wojskową mającą bronić wschodnich granic Polski. Nadał więc Kozakom ziemie, dopomagał do uzbrojenia się, zaopatrując w broń, proch i kule; za to winni byli na wezwanie starosty stawać do walki z nieprzyjacielem.

Pierwszym sławnym naczelnikiem Kozaków był Ostafiej Daszkiewicz, który dzielnie bił Tatarów.

Później, gdy Kozacy wzmogli się na sile, a przez spory i kłótnie ze sąsiadami sprowadzali na Polskę napady Tatarów, król Stefan Batory urządził ich na nowo, nadając im rozległe prawa i przywileje.

Podzielono tedy Kozaków na dziesięć pułków, a sześć tysięcy lekkiego ludu zapisano na żołd królewski i tych zwano Kozakami regestrowymi. Nadto mieli własne sądy, własnych dowódców zwanych atamanami, przeznaczono im miasta na zbrojownię, skarb i mieszkanie starszyzny. Nie wszystkim przecież Kozakom podobały się te nowe urządzenia. Niektórzy zamiast słuchać atamana, woleli rozbijać, łupić i używać niczem niepowściągnionej swawoli.

Ci przeto niezadowoleni urządzili sobie na wysepkach na Dnieprze kryjówki, zwane Siczą, gdzie się chronili, a zawiązawszy się w towarzystwo i wyłamawszy się z pod rozkazów nakaźnego (królewskiego) atamana, wojowali na własną rękę. Że zaś owa Sicz leżała poniżej progów dnieprowych, przeto nazwali się Niżowcami lub Zaporożcami.

Z biegiem lat rozrosło się Kozactwo w liczbę i siły przez łączenie się z osiadłym ludem i przybyłymi z całej Polski włościanami. Polskę też uważali za swoją ojczyznę, królów polskich za swoich panów, boć jak widzieliśmy, im to zawdzięczali Kozacy prawa, przywileje, siłę i znaczenie.

Często też, wywdzięczając się za otrzymane dobrodziejstwa, walczyli Kozacy wraz z rycerstwem polskiem, broniąc wspólnej ojczyzny przed nieprzyjacielem; — lecz z drugiej strony przez zbyteczną swawolę, przez napady na Turków, Tatarów lub Wołochów przysparzali Polsce wrogów i sprowadzali na nią zemstę nieprzyjaciół i liczne klęski, a nakoniec zaczęli się sami otwarcie buntować przeciw ojczyźnie, która ich wypiastowała.

Kilka takich buntów poskromili hetmani polscy, a przywódców ukarali śmiercią, chcąc zaś powściągnąć zbyteczną swawolę umniejszył sejm, przywileje kozackie, to wywołało wielkie rozdrażnienie i chęć zemsty.

Nie byłoby przecież może przyszło do tak długich i okropnych wojen z Kozakami, gdyby na czele ich nie był stanął Bohdan Chmielnicki, piastujący urząd pisarza wojska zaporoskiego. Straszny ten człowiek pokłócił się ze starostą Czaplickim o nic nie wartą, bo złego życia kobietę, a gdy jeszcze starosta kazał obić syna Chmielnickiego, ten rozjątrzony uciekł na Sicz, stamtąd zaś do Tatarów prosić o posiłki, które mu też z chęcią dano.

Teraz podburzywszy lud i Kozaków, na czele licznego wojska wkroczył Chmielnicki na Ukrainę roku 1648.

Chcąc opisać całe nieszczęście, wynikłe z tego buntu dla Polski, chcąc opowiedzieć wszystkie okrucieństwa i zbrodnie popełniane przez Kozaków, trzebaby grube pisać księgi. Dość powiedzieć, że wojska Chmielnickiego, których liczono 300.000 i 100.000 Tatarów dosięgnęły Lwowa i Zamościa, a myślały o zdobyciu Warszawy i Krakowa; że Ukrainę, Podole i Wołyń zamieniły w pustynię, — gdyż rozbestwione tłumy wycinały w pień mieszkańców, a wsie i miasta paliły.

Pióro się wzdryga przed opisywaniem, w jak srogi, a iście zwierzęcy sposób pastwiono się nad bezbronnemi kobietami i dziećmi. A powodem tej całej niedoli był jeden zbrodniarz, Bohdan Chmielnicki, który prawił, że ujmuje się za ludem gnębionym i uciskanym, a w rzeczywistości pragnął własnego wyniesienia, panowania nad drugimi i zbogacenia się zrabowanemi skarbami, a wreszcie chodziło mu o pozostawienie potomstwu swemu korony książęcej.

Chmielnicki koniecznie pragnął panować, zasiąść na tronie; w tym celu nie wzdrygał się przed żadną zbrodnią; własny swój lud zaprzedawał w niewolę, żebrał pomocy u największych wrogów chrześcijaństwa, bo u Turków i Tatarów, ziemie ruskie zalał morzem krwi, ojczyźnie gotował zgubę i to wszystko, wszystko napróżno! Bo nie zdołał osiągnąć tego, czego najwięcej pragnął. Chmielnicki nie zdobył sobie tronu, umarł w pijaństwie z rozpaczą w sercu i przekleństwem na ustach, sam przeklinany przez te właśnie tłumy, które wiódł do mordów i rzezi. A i dwaj jego synowie zginęli marnie. Starszy Tymoszka, ożeniony gwałtem z córką bogatego hospodara wołoskiego, zginął w Suczawie, gdzie skarbów teścia swego pilnował, a zginął nędznie, ugodzony kulą w głowę podczas hulanki i pijatyki z Kozakami. Młodszy Juroszka jeszcze nędzniejszy miał koniec, jak to w ciągu powieści się dowiemy.

Trzy lata przed śmiercią poddał Chmielnicki Ukrainę i Kozaków carowi moskiewskiemu; lecz przywykłym do swawoli wnet się sprzykrzyły knut i szubienica, których carowie nie szczędzili Kozakom.

Udała się więc większa ich część pod opiekę Turcji, która korzystając z osłabienia Polski zagarnęła pod swe panowanie w roku 1672 Ukrainę i Podole wraz z niezdobytą dotąd twierdzą Kamieńcem.

Ponieważ zaś mała cząstka Kozaków została wierną swej ojczyźnie Polsce, przeto było aż trzech kozackich hetmanów; polski, turecki i moskiewski.

W roku 1682, w którym się powieść nasza rozpoczyna, panował w Polsce król Jan III Sobieski, był to rycerz zawołany, na samo imię którego drżeli pohańcy.

Nim jeszcze Sobieski został królem i już jako król odniósł nad Turkami kilka wielkich zwycięstw, które zapewniły Polsce kilkoletni pokój. Lecz w roku 1682 nowa burza zagroziła nie samej tylko Polsce, ale całemu chrześcijaństwu.

Wielki wezyr sułtana tureckiego Mahometa IV, nazwiskiem Kara-Mustafa, uniesiony pychą z łatwych zwycięstw, jakie dotąd odnosił, zebrał niezmiernie wielkie wojsko. Liczono już 700.000 rozmaitego ludu, a całe chrześcijaństwo oczekiwało z trwogą, gdzie się te niezmierne siły skierują.

I.

Nad granicą Podola, jęczącego w niewoli tureckiej, tuż nad rzeką Zbruczem, leżał piękny majątek Międzyborzem zwany, należący do pana starosty Silnickiego.

W Międzyborzu był stary, niewielki zameczek, w którym od lat dziesięciu mieszkał ostatni dziedzic, przeprowadziwszy się tu dopiero przed dziesięciu laty z Ukrainy, gdzie miał także dobra nad Dnieprem. Jesień była już późna, smutno i ponuro na Bożym świecie. Ciemne chmury wlokły się leniwie i nisko nad starym, kamiennym zamkiem i rozległemi otaczającemi go ogrodami, siejąc deszcz drobny, gęsty a przenikliwy. Zimny wiatr to poświstywał wśród nagich gałęzi, to zgarniał kłęby zwiędłego liścia, kręcił niem przez chwilę, aby je następnie rozrzucić po ścieżkach i pożółkłych trawnikach.

W niewielkiej komnacie starego dworca przed kominem, buchającym sutym ogniem, siedział w wygo-

dnem krześle stary dziedzic Międzyborza. Białą głowę pochylił na piersi i wzdychał raz po raz, zamglonem okiem wpatrując się w ogień, snać nad czemś smutnem rozmyślając.

Nagle drzwi się otwarły i niemłody mężczyzna w stroju dworskiego Kozaka stanął na progu, mówiąc z radością:

— Pan pułkownik Mirski przyjechał.

— Przyjechał? Ach! dzięki Ci Boże! — wykrzyknął Starosta i usiłował podnieść się z krzesła. Ale w tej samej chwili dorodny młodzieniec, lat dwudziestu kilku może, w bogatym stroju rycerza, wbiegł do pokoju i przypadł do nóg pana Silnickiego, który głowę przybyłego tuląc do piersi, powtarzał ze wzruszeniem:

— Chwała Bogu! Chwała Bogu! żeś przyjechał nareszcie. Dniem i nocą wyglądałem cię synu, bo godziny moje policzone.

— Co też mówicie, panie ojcze! — zawołał z niepokojem pułkownik — Bóg was jeszcze na naszą radość zachowa.

— Nie, Stefanie, nie, wiem ja co mówię, ale mniejsza z tem. Teraz naprzód pokażże mi się! Jakżeś ty zmężniał! A jak twojego ś. p. ojca mi przypominasz. Takie same miał szafirowe oczy, a włos i wąs jak skrzydło krucze, taką samą świeżość cery! To już sześć lat dobiega, gdyśmy się z tobą pożegnali, Stefanie.

— Tak jest. Sześć lat właśnie, jak z woli waszej panie starosto i ojcze najmilszy, wyjechałem zagranicę, aby tam u sławnych mistrzów, wyćwiczywszy się we wszystkich sprawach wojennych, wyjść na dzielnego rycerza i służyć Ojczyźnie. Stosownie też do woli waszej wracając z Francji, pojechałem najpierw na Litwę odebrać majętność, zostawioną mi przez ś. p. rodzica mego, a przez wasze rządy, panie starosto, — podwojoną. Lecz skoro dowiedziałem się, że pragniecie mnie widzieć niezwłocznie, rzuciłem wszystko i przybyłem.

— Tak, mój kochany Stefanie, pragnąłem cię jeszcze przed śmiercią raz ujrzeć i pożegnać, a nadto ustnie objawić ci moją wolę ostatnią — mówił poważnie pan Silnicki — a następnie zwróciwszy się do stojącego starego sługi, dodał: A ty Maksymie powiedz pani, że proszę, aby za dwie godziny przybyła z pannami do mego pokoju.

Młody gość pana starosty, pułkownik Stefan Mirski, pochodził z rodziny włościańskiej, ale dawna wdzięczność i przyjaźń łączyła go z domem panów Silnickich. Bo dawnemi czasy tak bywało, że wierni słudzy, a prawie wszyscy takimi byli, liczyli się do rodziny swych panów i razem z nią dzielili złą i dobrą dolę.

Jeszcze dziad Stefana, mieszkający w dobrach ojca pana starosty, wyratował tego ostatniego jako dziecko z narażeniem własnego życia, z płomieni palącego się dworu. Ojciec starosty, chcąc się wywdzięczyć zacnemu kmiotkowi, wziął jego jedynaka, małego Bazylka, i razem ze swoim synem wychował. — Tak więc młody panicz i syn wieśniaka, żyjąc wspólnie, najpierw bawili się razem, potem się uczyli, a gdy dorośli, razem wojowali. W czasie wojen kozackich zasłynął Bazyli wielkiem męstwem i odwagą, a skoro pod Beresteczkiem przyczynił się do zwycięstwa nad Kozakami, sam król Jan Kazimierz nadał mu szlachectwo i znaczne dobra na Litwie, co później sejm potwierdził. Lecz niedługo trwała radość dzielnego wojaka, bo krótko po tem odznaczeniu, w czasie wojny szwedzkiej, poległ Bazyli, zostawiwszy sierotą syna Stefana, gdyż i młoda wdowa niebawem umarła.

Pan Silnicki był już wtedy starostą, gdy stracił swego najlepszego przyjaciela; zajął się też szczerze małym sierotą, tem łatwiej, że się niedawno ożenił, a sam dzieci nie miał.

Kiedy już Stefanek liczył rok trzynasty, wielka radość zapanowała na dworze starosty, bo Bóg dał mu córeczkę. Ale niebawem wielka boleść dotknęła pana Silnickiego. Zaledwo ukochana jedynaczka, imieniem Ksenia, skończyła siódmy roczek, umarła pani starościna.

Stefana nie było już wtedy w domu, bo właśnie krótko przed śmiercią żony wysłał go pan Silnicki do Francji, aby się tam ćwiczył w różnych naukach, a mianowicie w wojennem rzemiośle.

W tym samym czasie roku 1676, zawarł Jan III Sobieski, po bohaterskiej obronie pod Żórawnem, pokój z Turkami i Tatarami, w Polsce więc nie można było liczyć na wojenną wyprawę. Natomiast Francja biła się wtedy z kurfirstem brandenburskim. Młody pan Mirski odznaczył się w tej wojnie wielką odwagą i nieustraszonem męstwem, że po kilku jeszcze innych wyprawach zyskał stopień pułkownika. W trzy lata po opuszczeniu Międzyborza dowiedział się Stefan ze zdziwieniem, iż jego opiekun, po śmierci pierwszej żony, która była prawdziwą matką Mirskiemu, ożenił się powtórnie i to z wdową mającą kilkunastoletnią córkę.

Wieczorem tego samego dnia, w którym młody pułkownik przybył do Międzyborza, druga żona pana Silnickiego, pani Dorota, chodziła szybkim krokiem po pokoju, spoglądając raz po raz z pod oka na swoją córkę.

Przed chwilą wróciły obie z pokoju starosty i były dziwnie wzruszone.

Handzia, córka pani starościny, była to panienka niewiele nad dwadzieścia lat mająca, wysoka, szczupła, z pięknemi, niebieskiemi oczyma, w których się malowały jakby smutek i rozmarzenie. W tej chwili spoglądając za biegającą po izbie matką, powolnym ruchem odrzucała co chwila złote loki obficie spadające na szyję i ramiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).



„Rola“.

Od chaty lecę do chaty,
Jak złoty promyk skrzydlaty
I niosą światło im,
Bo jeśli już łaknę czego,
To światła promiennego
Na płaczu padole tym. —

Wnoszę im w serce błękity
Nowin i wieści obfity
I wiary, nadziei dźwięk —
Aby tę mękę przetrwali,
Co tak się na nich wali,
I aby umilkł ten jęk...

Radosne niosę nowiny,
Przez lasy, dale, równiny,
Czekajcie na przylot mój.
Wszystko we mnie znajdziecie,
Co dzieje się na tym świecie,
Bo we mnie jest wieści zdrój!

L. F.

Pająk zjadający myszy.



Olbrzymi ten owad pochodzi z lasów południowej Ameryki. Jest pospolitym w nadmorskich prowincjach Brazylji.

Jego ciało pokryte włosami, ma długości trzy cale, a wzrost łap znajduje się w tym samym stosunku, tak, iż gdy się wyciągnie, wielkością równa się średniemu półmiskowi. Żywi się myszami oraz małemi ptakami, które chwyta, skacząc na nie nagle z zasadzki, ukryty w dziupli drzewa, lub w szerokim liściu. W braku myszy i ptaków nie gardzi różnemi robakami, z których najchętniej lubi tak zwane karaluchy.

Artysta żebrak.

Nowela nocy sylwestrowej.

Karczma zadymiona, aż ciemna od gorzelnianych duszących oparów, od smrodliwych fajek i podłego gatunku tytoniu gryzącego w oczy. Każda gromadka przekomarza się po swojemu ochrypłemi głosami, pomagając sobie niezwykłą swobodą ruchów.

Czerwone, nabrzmiałe twarze, senne oczy z trudem władające powiekami, parujące czupryny, chociaż tam za drzwiami karczmy mróz się sroży; zaszył już na grubo okna, wyhaftował na nich spirale i olśnił je drobnemi gwiazdkami.

Gorąco pijącym niby w tej wrzącej kadzi, ale oni dolewają jeszcze wrzątku do wnętrzności, rozgrzewając je, podniecając zawroty głów i nie klejące się rozmowy:

— Przeć Sylwestra!...

— Stary jucha, zły rok już dogorywo...

— Djabli go!...

— Nowy bedzie ano... lepszy — szła pogwarka, ale też i o tem, jak wygrać sprawę, jak załatwić się z komornikiem, co myśleć o podatkach, o polityce, której zawziętość porywa na równe nogi przeciwników, omal do bitki.

Młody chłop wypadł z karczmy, zatoczył się na drodze, zniesło go w bok i znowu kroka wprzód dał ciętego, a dwa wtył. I tak szedł i szedł, a w gębie spieczonej gorączką, pletły mu się słowa:

— Stary, pódzies dziś... boś zły! Bedzie młody... a ty pódzies... nie trza cie już... nowe roki idom lepse... stare pódom z chałupy dzisia, pódom!

I tak bełkotało się chłopu, a po głowie majaczyło jakieś widziadło. Nowy rok natchnął go myślą ciekawą, jak nigdy nic. Ledwie trafił do chałupy, bo to siarczysty ciąg powietrza zawracał go z drogi, niby w przeczuciu jakiemś, że go tam nie potrza tak raźno. Ledwie przestąpił próg, odzywa się opilczym głosem:

— Gdzie stary?

— Ano w zagaci siedzą — rzecze baba — abo co?

Lecz on nie odrzekł, leci do zagaci i powiada:

— Stary, dzisia Sylwestra, ruszcie się z chałupy choć roz!...

— A kaj?

— Ano na świat, przewietrzcie się, siedzicie tak plackiem w chałupie!

— E niby kaj, pados? Dyć nimom butków, ni przyodziwy, kaj tys pude o kulach i chwiejących nogach?

— Idźcie kaj kcecie, abyśta śli, bo dziś Sylwestra, przeć... stary rok!

Pijany syn nie ustępował, przeciwnie, powtórzył jeszcze kilkakroć oświadczenie ojcu z ogniem w zmętniałych oczach, a ojciec nie dał sobie ciegiem powtarzać, tylko wsparł się na kijach i rzekł:

— Zostańta z Bogiem!

Stary rozpogodził twarz. Idzie jak nigdy, nocą sylwestrową po wsi, a wiatr jakoś go nie chłoszcze, uznaje przecie jego wiek siedmdziesiątych lat, ma litość dla słabych drżących nóg i gołych członków, wystawionych na zimno. A światełka w oknach migają i wyglądają z nich przybrane choinki. Ale i kolędowanie dolatywało do uszów starca, takie wesołe, na które jeszcze dziś cisnąłby od siebie kije i zamarzył o młodości. Więc kieruje tam swoje kroki, idzie... idzie zda się tak raźno, jakby przed pół wiekiem, który przeżył. Był już przed domem, z którego okien biły śliczne świtła, a ze środka śpiewanie szło, aż hej!

— Cóż to takiego? — pełno luda, pełno luda jest w środku, zasłona się roztwiera... to przedstawiają Jasełka. Starzec aż zadrżał z radości, że ujrzy Narodzenie Pana. Więc wszedł do środka.

— A byli królowie u Heroda i żydy kiwały się nad księgami, a potem weszła śmierć i djabeł, co zabrali Heroda do piekła. Zasłona się zapadła, rozpa-



lono światła i granie się zaczęło, aż świeża dusza wstępowała w starcze kości. Jest tam ksiądz pleban, państwo jacyś, co uradzają się z plebanem i poglądają ku niemu, aż go wstyd bierze. I znów zgasło, zasłona się roztwarła, a starzec zobaczył Przenajświętszą Rodzinę, aniołów w bieli, pasterzy śpiewających, królów, legjonistów i żołnierzy polskich, co to przyszli pokłonić się Panu Jezusowi.

Ale staruszek nie widział do końca, bo wnet ksiądz pleban nawinął się i mówi, by szedł z nim. Stary się dziwi, lecz idzie o kijach, idzie za plebanem, gdzie śmierć, djabeł i Heród siedzieli niby w piekle. Strach wstępuje w staruszka, gdzie go to pleban zaprowadził i szepce więc zdrowaśki, aby złe duchy nie dręczyły jego duszy za żywota. Ale one nic, ino z pogwarką do niego, przybliżają się, śmierć ogląda, a Heród z podełba mierzy.

Wkrótce potem widziano dziadka na scenie w roli starego roku, ubogiego, wydziedziczonego z władzy, który uchodził przed młodzieńcem, niby przed synem. Wpadł na ten oryginalny pomysł ksiądz proboszcz, który obserwując nędznego starowinę przy drzwiach, chciał, by i jego oblicze zabłysło promykiem zadowolenia w okresie najradośniejszych i najmilszych świąt w roku, któremi jest Boże Narodzenie i aby po tej niezwykle życiowej inscenizacji, wzbudzić tem większą litość nad ubogim, a zarazem dać bodźca do obdarowania go za występ na scenie.

Pomysłowy proboszcz uzyskał pełny sukces. Zainteresowanie się artystą-żebrakiem było wielkie, — czem kto mógł, opatrzył staruszka; poprzynoszono z domów obuwie, ciepłe odzienie tak, że na zabawę sylwestrową, która niebawem się wszczęła, był dostatnio odziany, a jego cała postawa nabrała powagi; na twarzy igrał promyk zadowolenia, które promieniując z jego twarzy, udzielało się innym.

Wszyscy więc byli dziwnie promienni i rozradowani, gdyż uczynili miłosierdzie nad jednym z tych maluczkich... a zabawa była tak miłą i wesołą, że jak się uczestnicy jej wyrażali, nie pamiętają drugiej, aby cechowała się takim braterstwem i serdecznością.

Nic dziwnego, gdyż z nimi bawił się i Maluczki Chrystus!

Nazajutrz gruchło po wsi dziwne opowiadanie o dziadku sylwestrowym, co to zakończył panowanie starego roku z występem na scenie w „Kółku rolniczem" i co to potem bawił się aż do północka, a o dwunastej znikł gdzieś i nie pokazywał się więcej. Inni mówili, że była to zjawa, co pokazuje się często ludziom na przełomie roku. Ale faktem było, że na plebanji przenocował się jakiś staruszek, którego rychło świt widziano w kościele, jak modlił się rzewnie i Panu Bogu dziękował za wielką opiekę nad nim.

Dobry proboszcz zaopiekowałby się dalszym losem staruszka, gdyby nie zjawienie się na plebanji po sumie jakiegoś młodego gospodarza, który padając przed proboszczem na kolana, tak się ozwał:

— To ja, wyrodny syn, com ojca wypędził z chałupy i kazał iść na taki ziomb grudniowej nocy! To ja w pijaństwie naraziłem go na zagładę, ani nie odziałem jego nagich członków, chociaż zamożny ze mnie gospodarz, co to inni mi zazdroszczą mojej majętności. Ja to Kain, ja to syn marnotrawny i zły. Od dzisiaj chcę być już inkszy; chcę ojca obuć, odziać, ciepłą strawą ogrzać, dać mu znośniejszy kąt w mej chałupie niż pirw. Żal mi i wstyd wielki moich postępków, co cała wieś je roztrząsa.

— Uspokój się synu, Bóg ci przebaczył dzisiaj, w ten nowy rok zatem będziesz szczęśliwym, bo z łaską Bożą go rozpoczynasz! Dom twój nadal nawiedzał będzie dobrobyt i zadowolenie, Bóg ci błogosławi...

I dobrze się wiodło gospodarzowi, który przeprosił ojca za krzywdy, i który od tej chwili unikał karczmy... *Ziuk Kazim.*



Takie strasecne były przygotowania do świąt i bez cały miesiąc trzeba było przyciągać paska, zeby go sobie potem w jednym dniu rozpuścić odrazu na jakie styry dziurki. I tu coś mi sie nie widzi, bo na mój głupi rozum, nalezałoby se tyle dni użyć potem, ile sie cirpiało przedtem.

Święta mieliśmy jak zawse strasecnie wesołe, scególnie, ze bez ten jedyny wilijny wiecór, siadamy se razem do jednego stołu. Zwycajnie, to Kaśka stawia mi zarcie na zapiecku. Przy stole, to i taka robota jak zarcie, to całkiem inacy wygląda, bo z ciarapecki z barscem jest duzo krótso droga do jadacki i bez drogę juz nie tyle się rozliwo jak na zapiecku.

Na sam pocątek były pirogi z pęcaku, potem był sam pęcak, potem kapusta. Po kapuście pirogi z kapustą. Potem barsc z fasolą i jesce fasola bez barscu. Wszyćko to pachniało ładnie olejkiem rycynowym cy inksem jakiemś i bardzo nam smakowało. Po pośniku poobcieraliśmy se gęby rękawami i darliśmy się w niebogłosy: „Bóg się rodzi, moc truchleje", ze jaze janiołowie truchleli w niebie, co się to w nasy chałpie stało. Jak juz nam potem zaceno w gardle skrzypieć, tak przestaliśmy śpiwać, bo cas było te próżne donicki posprzątać. Gospodyni kazali mi se wszyćkie łyzki związać trockiem, coby mi się potem bydło nie rozłaziło po paświsku. Gospodyni z Kaśką rozmirzwili słomę po izbie i gonili sie popod stoły i stołki, coby im potem kury jajek nie gubili. Tuśmy drylali się z gospodarzem po ziemi, coby ich bez cały rok kości nie boleli, pocem wyleźli se gospodarz na stołecek i rzucali prostą słomą za stręgorz pod powałe do dziurki na to zrobionej, ze to tyle potem będzie kóp żyta, ile sie słomów ucepi. Z resty słomy zrobiliśmy jesce z gospodarzem powroseł i powiązaliśmy gruski, jabłonki i wirzby, coby potem na mrozie nie popękały. Gospodarz pośli se jesce na boisko, wyrznęli o ziemię cepem, obyrtnęli sieckarnię, pokręcili za młynek, coby bez cały rok mieli siłę do roboty.

Jest jesce taki zwycaj, ze dziopy siadają se po pośniku przy stole i ze siana z pod płachty na stole wyciągają se trzy razy po trawecce. Jak ta trawecka ma roznogi, to pewnikiem, ani hybi w tym roku pójdzie ze śturchacem do łontorza. Wiedziałem o tem zwycaju jesce przódzi, tak wzionem i włozyłem po kryjomu pod płachtę duzą ostręgę, i tę Kaśka akurat odrazu namacała. Uciesyła sie okrutecnie, a ja ji jesce przyświadcyłem, że ta ostręga ji wrózy chłopa jak jancykrys. Było tego Kaśce juz za duzo, bo jak mi nie zajedzie masnym myjokiem po gembie, tom bez pół godziny ni móg ślipiów rozlepić, bo co jedno rozlepiłem, to sie mi tymcasem tamto zalepiło. Po tem wszyćkiem, ochędozyłem sie jako-tako, bo zaceni się złazić rózne łapserdaki, jak: Franasków Kuba, Walek od Furgaca, Podkuloncyn śwagier i jesce kilka inksych ufermów. Zeby po obfitym pośniku ozur nie zkołowaciał, tośmy myrdali nim o różnych sprawach, jakich jesce nie było, nima i pewnikiem nie będzie. Wleźliśmy takze z Walkiem na babską politykę i o małoześmy się nie pochandrycyli, a Podkuloncyn śwagier przytakiwał nam we wszyćkiem to chrapnięciem, to kiwnięciem głowy.

Jak juz wreście przysed cas, pośliśwa se wszyscy na pastyrkę. Z pocątku, jak organista zacął organami kase łomilać, to po kościele słychać było ciężkie i załosne sapania roz tym, roz inszym końcem. Jaz kiedy wysła prawdziwa pastyrka, a organista udar sie serdecnie: „Wśród nocnej cisy", to ludziska pozrywali się ze strachu, ze sie gdziesi pali! Śpiwołem tyz i jo, ze to śpiwać lubię, a po pastyrce posedem spać na swoje wyrko. Jakaz była na drugi dzień moja strapacyja, kiedy przyśli do stajni rozeźleni gospodarz i padają: — Cóześ się to Maciek wścik?! — Powiązałeś wszyćkie wirzby kole gościńca i teraz się ludziska ze mnie śmieją. A cóz to — padam — wirzba to nie drzewo? Ale jesce gorzej było u Podkuloncynego śwagra, bo mu jakiesi smyki wytascyli wóz z drabinami na kalenicę, a u Sikorzyny zatkali komin pyrzem! Robią to niby na to, ze co ujdzie im we wilijo, to im będzie tak uchodziło bez cały rok.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. W krainie Maorjów.

Na niezmierzonym obszarze Oceanu Spokojnego, w niewielkiej odległości od australskich wybrzeży, leży grupa wysp, znanych pod ogólną nazwą Nowej Zelandji. Od roku 1840 stanowi ona jedną z kolonij



Walka Maorjów z białymi.



Czarownik maorjański.

angielskich, i należy przyznać, że dopiero od tego roku mieszkańcy wysp Nowej Zelandji wyszli ze stanu barbarzyństwa, a weszli na drogę postępu, oświaty i cywilizacji, na której odtąd dość szybkim posuwają się krokiem.

Wyspy Nowej Zelandji, których rdzenną tubylczą ludność stanowią Maorjowie, zasiane są ogromnemi wulkanami, które zieją ogniem, wyrzucają słupy pary i wulkanicznego materjału, liczne gejzery czyli źródła wylewające gorącą wodę i gorące jeziora również na tych wyspach się znajdują.

Prócz wulkanów prześladują te wyspy trzęsienia ziemi dość częste, a co za tem idzie, pękanie skorupy ziemskiej, zapadanie się jej, znikanie jezior w podzie-

mia, zalewanie wielkich obszarów lawą, popiołem i pumeksem. Między innemi znajduje się tam jezioro Tanpo, które rozlewa się w starym kraterze o 120 metrów średniej głębokości. Na jego środku wznosi się wyspa 180 metrów wysoko nad zwierciadło wody. — Nadzwyczajnej osobliwości jest rzeka Wajkato, która wypływa z jeziora Tanpo. Zmieniła ona wielokrotnie kierunek swój pod wpływem wybuchów wulkanicznych i trzęsień ziemi na wyspie. W łożysku, jakoteż po obu stronach rzeki, są liczne gorące wodotryski, nad któremi unosi się gorąca para. Ciepłota wody w tych rzekach i jeziorach wynosi 30 do 80 stopni Celsjusza. W źródłach tych wód ciepłota wody jest znacznie większa. Pomimo tak wielkiej ciepłoty w rzekach, dochodzącej 80 stopni C. żyją w niej ryby i raki. Wielkie gromady różnorodnego ptactwa na tych wyspach się znajdujące, składają swe jaja do popiołu wulkanicznego, w którym wylęgają się ptaki, popiół bowiem ogrzewany promieniami słońca posiada do wylęgu należytą ciepłotę. Wyspy też mają bujną roślinność, jak palmy kokosowe, figusy, drzewo chlebowe, pandany, banany, palmy sagowe, w morzu znajduje się też koral.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, wyspy Nowej Zelandji zamieszkują Maorjowie. Lud ten odznacza się bystrością umysłu, energją, tudzież szlachetną dumą. Dobre przymioty Maorjów wykorzystywali napływowi Europejczycy, między którymi znaczną część stanowili awanturnicy i różni wyzyskiwacze, którzy u krajowców wzbudzali jak największą nienawiść, która przerodziła się wkońcu w powstanie przeciw białym. Powstanie to, które przedstawia nasz pierwszy obrazek, opiszemy w następnym numerze „Roli".

Na obrazku drugim zaś widzimy czarownika maorjańskiego. Czarowników takich, a właściwie oszustów u ludów zamieszkujących kraje gorące, jest mnóstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

(Przedruk wzbroniony).

I.

Na ławeczce parku miejskiego w Filadelfji siedziało pewnego dnia dwoje młodych ludzi. Mężczyzna, a raczej młodzieniec w wieku dwadzieścia pięć lat, wysoki, smukły brunet o wyrazistych ciemnych oczach, orlim nosie, pod którym widniał nieduży, czarny, miękki wąsik. Z stroju, w jaki był odziany, wnosić było można, iż jest oficerem amerykańskiej gwardji narodowej.

Siedział zadumany patrząc prosto przed siebie, a obok siedziała również w zamyśleniu pogrążona młoda, może około dwadzieścia lat licząca dziewczyna, również wysoka, smukła, o różowej twarzyczce okolonej lokami, swawolnie z pod małego kapelusika się wymykających blond włosów. Rysy jej twarzyczki były nadzwyczajnie regularne, oczka niebieskie, zacienione długiemi rzęsami o bardzo miłym i łagodnym wejrzeniu. Ubraną była w prostą, lecz bogato przyozdobioną suknię, która drapowała ją wspaniale, na nóżkach miała pantofelki z delikatnej zamszowej skórki.

— Tak, odezwał się wreszcie młodzieniec, przerywając zadumę. — Najlepiej zrobię, jeśli poproszę o zwolnienie od służby i wyruszę na zachód. Tu mogę zedrzeć połowę życia, a nie zarobię tyle, bym mógł zapewnić ci jakie takie wygody.

— Co się tem martwisz Zbyszku — odrzekła. — Ja mam dosyć majątku, aby nam starczyło na przyzwoite utrzymanie.

— O tem mi nawet nie wspominaj — żachnął się. — Nie myśl, abym kiedykolwiek chciał korzystać z twego majątku. Mężczyzna, który chce wejść w związek małżeński, musi albo mieć odpowiedni majątek zapewniający utrzymanie przyszłej rodziny, albo zdolności i chęć do pracy, które brak majątku wyrównywują.

— A więc bardzo dobrze — przerwała. — Ja zatem posiadam majątek, który stworzy kapitał, ty zaś posiadasz zdolności i chęć do pracy. Pracując zatem możesz ten kapitał pomnożyć i swoją pracą zapewnisz mi utrzymanie. Ja się bardzo obawiam tej twojej podróży, która prawdę mówiąc, jest ci zupełnie niepotrzebna. Mam wrażenie, że gdy wyjedziesz, to nie zobaczymy się już więcej.

— Chyba, że zwątpiłaś w moją miłość, Miro, — odrzekł ze smutkiem, spojrzawszy jej głęboko w oczy.

— Bynajmniej Zbyszku! Nigdym nie wątpiła w twoją do mnie miłość, lecz tak coś, jakbymi coś szeptało, że gdy odjedziesz, nie zobaczę cię już więcej. Czy to jest przeczucie jakiegoś nieszczęścia, czy zresztą co — sama nie wiem.

— Nie będę jednak dziecinny. Setki ludzi wyjeżdża na zachód, zakładając kolonje i mają się dobrze. Wprawdzie mają pewne trudności do przezwyciężenia, muszą walczyć z puszczą, no i czasem z Indjanami, lecz z tej walki wychodzą zwycięsko i dorabiają się nielada fortun. Czemubym zaś ja, mając zdrowie i siły nie odniósł zwycięstwa nad przeciwnościami — i nie mówiąc już o fortunie, nie miał zarobić tyle, by mi starczyło na zapewnienie choć drobnych wygód dla pani mego serca. I zrozum to; że moja duma nigdy by mi nie dozwoliła prosić stryja o twoją rękę, dopóki nie mógłbym się wykazać, że potrafię zapewnić żonie życie jak przynależy. Żaden z rodziny Wolskich jeszcze do tego stopnia się nie poniżył. I chociaż ja przez zrządzenie losu znajduję się bez środków na obczyźnie, lecz mam Bogu dzięki zdrowie i sił także mi starczy, więc zgotuję sam sobie los, nie oglądając się rychło pieczone gołąbki, wpadną same do gąbki. — Zresztą znajduję się na lądzie wolnej Ameryki, gdzie każdy kto chce tylko pracować, może liczyć i na powodzenie.

— Widzę, że jesteś uparty i koniecznie przy swojem obstajesz — rzekła po chwili. — Nie będę cię zatrzymywać, jeśli już tak koniecznie postanowiłeś, chociaż strasznie się boję o ciebie. Może i masz rację, jeśli nie chcesz teraz prosić stryja o moją rękę. Byłby ci stanowczo przeciwny pomimo, że musiałby ulegnąć mojej woli. Stryj dziś, poza tym Aderem nie widzi dla mnie partji. Nie wiem, co on właściwie widzi w tym wstrętnym szwabie. Ja się tak boję tego człowieka.

— Może się wreszcie mister Złotopolski przekona, kim jest właściwie mister von Ader. Ja jestem pewien, że jest to zwyczajny bandyta, oszust i szuler. A co do jego rzekomych posiadłości w Kanadzie — to bajka.

— Stryj podejrzewa nasz stosunek i dlatego tem bardziej nasuwa mi Adera, pomimo, że wie, iż go nienawidzę. Wiem, że teraz stryj nie chciałby się zgo-

dzić na nasz związek, musimy więc czekać aż uzyskam pełnoletność.

— Tak jest, a tymczasem ja pojadę na zachód, postawię dom, założę plantację i urządzę wszystko, cokolwiek nam potrzebne do niezależnego życia.

— Kiedy zatem chcesz wyjechać Zbyszku?

— Chciałbym jak najprędzej, choćby za parę dni. Dzisiaj zamierzam wnieść prośbę o zwolnienie z czynnej służby w gwardji, poczem wychodzi mi tylko zaopatrzyć się w niezbędne przedmioty potrzebne mi w drodze i na miejscu, gdy przybędę — no i będę wnet gotowy do podróży.

— I to tak wnet! — zawołała z widocznym smutkiem w głosie. — Myślałam, że przynajmniej jeszcze parę miesięcy pozostaniesz tutaj.

— Nie mogę — odrzekł stanowczo — nie mogę, gdyż każda chwila jest mi obecnie drogą — każda



— Kiedy zatem chcesz wyjechać? — zapytała.

chwila spędzona tam, zbliża nasze szczęście, za którem tęsknię.

— Zbyszku!...

W tem jednem słowie znajdowało się tyle uczucia, ile tylko w tem młodem a czystem sercu zmieścić się mogło. Wolski zaś chwycił jej białą rączkę i do ust przycisnął.

— O jakbym ja chciała zatrzymać się na zawsze przy sobie — westchnęła cicho.

— Wrócę rychło po ciebie — odrzekł miękko — zabiorę cię z sobą, a wówczas będziemy już razem na zawsze.

— — — — — — — — — — — —

Zbigniew Wolski był potomkiem sławnego rodu szlacheckiego z okolic Warszawy. Jego ojciec po upadku powstania Kościuszkowskiego musiał wyemigrować z kraju, przybył na ląd wolnej Ameryki, zamieszkał w Filadelfji, gdzie zaciągnął się do gwardji narodowej i brał udział w walkach o wyzwolenie Ameryki z pod jarzma Anglików, brał również udział w niejednej wyprawie przeciw czerwonoskórnym, którzy napadali na tworzące się w głębi lądu fermy i kolonje Europejczyków.

Stary Wolski żył prawie samotnie ze swym synem Zbyszkiem, albowiem żona zmarła wnet po urodzeniu syna. Zbyszek wyrastał na dzielnego chłopca, a mając lat zaledwie piętnaście, wyruszył z ojcem poraz pierwszy na wyprawę przeciw czerwonoskórnym. W ośmnastym roku życia posiadał już tyle doświadczenia wojennego, że powierzano mu bardzo nieraz trudne wyprawy i ekspedycje, z których jednak zawsze się dobrze wywiązywał. Był to już czas, by sobie sam na życie zarabiał, albowiem ojciec przez całe życie nie dorobił się tyle majątku, by sobie nawet starość zabezpieczyć. Nie potrzebował on wprawdzie wiele, gdyż do samej prawie śmierci pracował i sterany trudami życia umarł, pozostawiając syna, który już mógł na siebie zarabiać.

Jako kapitan gwardji nie pobierał Zbyszek zbyt wysokiej gaży — tyle jednak, że wystarczało mu na dosyć dostatnie życie, lecz nie mogło starczyć na utrzymanie rodziny, o której założeniu już od paru lat ciągle marzył. Od wczesnej młodości kochał Mirę Złotopolską, sierotę bez ojca i matki, która jednak była ogromnie bogatą, gdyż rodzice pozostawili jej duży kapitał, którym brat ś. p. Złotopolskiego, a stryj Miry administrował i w czwórnasób go powiększył. Pozatem stryj żył w stanie bezżennym, a nie mając innych krewnych, okazywał zamiar uczynić ją dziedziczką swego majątku, który posiadał; zastrzegał sobie tylko wybór dla niej męża. Tego zaś warunku Mira nie chciała przyjąć, albowiem serce jej oddawna należało niepodzielnie do Zbyszka. Złotopolski zaś marzył dla swojej synowicy o takim mężu, któryby swym majątkiem dorównywał przynajmniej jej fortunie. — Był on może nie tyle chciwy, ile ambitny, schlebiało mu to, by jego rodzina uchodziła za najbogatszą w Filadelfji.

Dlatego też prowadził życie dosyć wystawne, — wprawdzie nie ponad stan, — jednak wystawniejsze, aniżeli przeciętni bogacze amerykańscy. Przyjęcia, jakie urządzał, nie były zbyt częste, lecz swą wspaniałością przechodziły sławne bale paryskie. Ponadto dom jego stale był otwarty dla dosyć licznego koła przyjaciół i znajomych. Wolski był jednym ze stałych gości Złotopolskiego, że prawie go uważano za domownika. Złotopolski widział, że młodzi zerkają ku sobie, lecz nie zwracał na to uwagi, gdyż w swojej wygórowanej ambicji nigdy nie przypuszczał, by tak ubogi młodzieniec odważył się wyciągnąć rękę po jego synowicę. Wolski znając ambicję starego, a zresztą będąc sam dumnym, postanowił najpierw zdobyć stanowisko społeczne, zdobyć podstawę do życia — zaimponować staremu — dopiero zażądać ręki Miry.

Od niedawnego czasu zjawił się w Filadelfji elegancki mężczyzna, mr. von Ader. Był to z pochodzenia Niemiec, czem jednak zajmował się w Ameryce, nikt o tem nie wiedział, zresztą nie pytano go o to, gdyż uważano go za bogacza, z powodu, że bawił się i sypał pieniądzmi jak nikt inny. Niektórzy twierdzili, że posiada on w Kanadzie olbrzymi majątek, idący w krocie miljonów.

Niewiadomo nawet przez kogo został on wprowadzony do domu Złotopolskiego i od tego czasu stał się stałym, niemal codziennym gościem. Oczywiście nie trzeba dodawać, że zaczął się zaraz do Miry umizgać i pomimo, że widział, iż traktuje go ona chłodno — niemal z pogardą — nie dawał on za przegraną, lecz nadskakiwał jej, chcąc spełniać każdą nawet jej myśl.

Jakkolwiek Niemiec nie mógł zdobyć względów Miry, starego Złotopolskiego potrafił zupełnie opanować, do tego stopnia, że postanowił mu oddać swoją synowicę. Nie chciał jej wprawdzie zmuszać do małżeństwa z nim, lecz ciągle jej naprzykrzał się z tem i myślał sobie, że zczasem Mira oswoi się, przyzwyczai i wreszcie się zgodzi.

O tem, że Mira nie rozporządza już swojem sercem, że oddała je już Wolskiemu, ani nie wiedział,

ani o tem nie myślał, ani też nie pomyślał nigdy nad tem, by Mira miała iść za głosem serca, a nie zaś za jego wolą. Nie uznawał on żadnej miłości, bo sam nie kochał nigdy, a małżeństwo traktował jeko interes. I dla tej przyczyny zeszło mu życie w kawalerstwie, gdyż nie znalazł dla siebie takiej partji, która mogłaby stanowić rzeczywisty interes.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Milczenie.

W dniu, w którym Ben Wadi skończył lat dziewiętnaście, ojciec jego, Ali Fuad, zwany Myślicielem, wczesnym rankiem zbudził go i głosem poważnym, powoli wyrzekł słowa następujące:

— Synu mój. Gdy masz co zrobić raz na dzień, zrób to przed południem; gdy masz co wykonać raz w życiu, wykonaj to, nim dojrzejesz. Każdy wierny wyznawca Proroka raz w życiu przynajmniej powinien złożyć pocałunek na czarnym Kamieniu Kaaby. A więc zawiąż sandały na nogach swoich, weź kij w rękę, przyjmij błogosławieństwo ojcowskie i ruszaj do Mekki. A pamiętaj, że przez całą drogę masz unikać nietylko czynów i słów, ale nawet myśli nieczystych. Dlatego też myśl dużo, nie mów nic, a od kobiet trzymaj się z daleka!...

Ben Wadi z uwagą i powagą wysłuchał słów rodzica. Pomyślał minut kilka, poczem zawiązał na nogach sandały, wziął kij w rękę i wolnym krokiem, milcząc, zwrócił się ku drzwiom.

— Synu mój!... synu!... — zawołał za nim Ali Myśliciel — jakto? odchodzisz, nie wyrzekłszy do ojca swego nawet: „do widzenia?“

— Czy przy pierwszym już kroku mej podróży mam złamać twój rozkaz?...

Ali Myśliciel, uderzony słusznością uwagi, pochylił głowę i szepnął cicho, pokornie:

— Silniejszym jesteś odemnie. Wszechmocny pozwolił mi wybierać między dwoma najcenniejszemi jego darami: prorokowaniem a mądrością; wybrałem mądrość, a to dlatego, że pusta paplanina od dziecka była mi nieznośną. I oto przeżywszy pół wieku, przychodzę do przekonania, że z ust mych wychodzą słowa niepotrzebne. Ty umiesz milczeć nawet wówczas, gdy opuszczasz swego rodzica, przyprószonego śniegiem starości. Dobrze, mój synu!... idź, myśl dużo, nie mów nic!...

Ben Wadi poszedł drogą, wiodącą przez pustynię. W ciągu dnia całego nie spotkał żywej duszy.

Dopiero nad wieczorem usłyszał tentent kopyt końskich. Trzej jeźdźcy, zamożnie ubrani, a silnie uzbrojeni, dopędzili go i pytają:

— Pielgrzymie, powiedz, gdzie moglibyśmy w tych stronach znaleźć bezpieczne na noc schronienie dla nas i dla naszych koni?

Ben Wadi spojrzał na nich uważnie, myślał długo i nie odrzekłszy ani słowa, ruszył w dalszą drogę. Po upływie godziny, zmęczony, zatrzymał się, bez namysłu z góry powziętego, w miejscowości, w której droga szła między dwiema górami stromemi.

W jednej z tych gór grota była obszerna. Ben Wadi postanowił tu noc spędzić. U wejścia do groty sączył się strumień wody świeżej, czystej, która, wytryskując ze skały, utworzyła niewielkie łagodne wgłębienie. Syn Myśliciela przystąpił do ablucji, nakazanej przepisami koranu, obmył swe ciało, a następnie, chwytając wodę w dłoń, ugasił swe pragnienie.



Trzej jeźdźcy, wziąwszy milczenie pielgrzyma za odpowiedź, wciąż za nim jechali wolno, tembardziej, że rumaki ich bardzo były zmęczone.

— Wiedział o istnieniu tej groty i tego źródła — pomyśleli, przybywszy na miejsce, chcąc zaś okazać pielgrzymowi swą wdzięczność i poważanie, ofiarowali mu część swych zapasów żywności. Ben Wadi przyjął i podziękował skinieniem głowy.

Zamiast spędzić noc samotnie w pustyni, syn Alego znalazł wygodne schronienie i trzech towarzyszów uzbrojonych.

W nocy grzywiasty król pustyni, zwabiony wonią ciała żywego, wpadł do groty, lecz oślepiony chwilowo jej ciemnością, zatrzymał się u wejścia. Konie, spłoszone, zarżały i w sam czas zbudziły swych panów. Trzy strzały huknęły prawie jednocześnie, a potem rozległ się ryk okropny, choć krótki, zakończony śmiertelnem chrapaniem — ogromne lwisko zwaliło się zabite u wejścia do groty.

Ben Wadi myślał: — Gdybym był sam, straszna ta bestja byłaby mnie zaskoczyła śpiącego i zdusiła. Gdybym był odpowiedział jeźdźcom to, co mogłem odpowiedzieć, to jest, że nie wiem nic o żadnem schronieniu, byliby puścili się szybko w dalszą drogę, poszukując ludzkiej siedziby. Ojciec mój dobrze radził!...

Nad ranem jeźdźcy, ściągnąwszy skórę z zabitego zwierza, wsiedli na konie.

— Zaiste, wcale dobra to noc była dla nas: schronienie wygodne, a niedrogie i w zysku taka piękna skóra — rzekł jeden z jeźdźców.

— Zawdzięczamy to wszystko temu milczącemu pielgrzymowi. Młody, ale dzielny człowiek!...

I pojechali. Niezadługo znaleźli się między ludźmi. Smutny widok przedstawił się ich oczom. Około dymiących jeszcze zgliszcz domu siedzieli gromadkami mężczyźni, kobiety, dzieci, jedni pogrążeni w milczeniu, drudzy żałośnie zawodząc. Dookoła rozchodziła się wstrętna woń mięsa spalonego.

— Co się stało? — spytali jeźdźcy.

— Karawanseraj, jedyne schronienie podróżnych w tych stronach pustyni, spłonął tej nocy. Żywioł niszczący szerzył się z taką szybkością, że zaledwie życie można było uratować... Konie nasze, muły i towary padły ofiarą ognia, nie zdążono bowiem wypuścić ich ze stajni.

— Hej, przyjaciele — zawołał jeden z jeźdźców do swych dwóch towarzyszów. — Toć i my musielibyśmy nocować w tym zajeździe, gdybyśmy nie byli

spotkali milczącego pielgrzyma. Kto wie nawet, czy uszlibyśmy z życiem. Ci biedacy stracili wszystko, a my mamy jeszcze lwią skórę w zysku. Ten młody pielgrzym milczący musi być chyba świętym... on przyszłość przewiduje!...

Najmocniej przekonani o nadludzkiej mocy pielgrzyma, ruszyli w drogę. Za godzinę przybyli do osady, w której opłakiwano nagłą śmierć przedziwnie pięknej i cnotliwej dziewczki. Łkania wokoło się rozlegały.

— Słuchajcie — woła jeden z jeźdźców — za nami idzie pieszo święty pielgrzym. On cudów dokazuje; błagajcie go, może przywróci życie waszej zmarłej.

I opisawszy wygląd Ben Wadiego, pojechali dalej. Gdy syn Myśliciela wszedł do osady, otoczyli go przyjaciele i rodzice zmarłej, wołając:

— Pójdź, pójdź, święty pielgrzymie... Czekamy na cię!... Ratuj nasze dziecię... odpędź od niej tę śmierć szkaradną, co ją tak nagle chwyciła w objęcia.

Ben Wadi przystanął zdziwiony. Słowa ojca brzmiały wciąż w jego głowie: myśl dużo, nie mów nic, od kobiet trzymaj się zdaleka. Rozkaz to wyraźny. Taki rozkaz albo wykonywa się w całości, albo nie wykonywa się go wcale.

Zbudzić z martwych dzieweczkę — gdyby nawet cud taki był możliwym — trzeba zbliżyć się do niej. Chcąc wytłómaczyć to ludziom... trzeba mówić, złamać rozkaz milczenia... Kto się raz odezwie, nie wie, kiedy skończy rozmowę. Pomyślawszy więc długo, Ben Wadi przyszedł do przekonania, że najlepiej będzie odejść, nic nie mówiąc.

Łatwiej jednak postanowić, niż wykonać. Mieszkańcy osady, widząc jego obojętny wyraz twarzy, czuli się obrażonymi. „Jakto?... taki święty może z martwych zbudzić dzieweczkę i nie chce tego uczynić, głuchym jest na prośby nasze?" Między ludnością zaczęły się szepty, nie wróżące nic dobrego. Synowi Fuada zastąpiono drogę, a jeden z mieszkańców osady odezwał się doń głosem, w którym nie można było poznać prośby błagalnej:

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Pielęgnowanie nawozu w zimie, młocka, słoma.

Do najważniejszych zajęć zimowych należy staranne pielęgnowanie nawozu, ażeby nic z niego nie stracić i utrzymać w takim stanie, w jakim on najpożyteczniejszym jest dla roli.

Największe straty ponosimy w nawozie, gdy odpływa z niego gnojówka, która zawiera w sobie najwięcej cząstek służących roślinom jako pożywienie, również gdy nawóz rozgrzewa się zbytecznie, gdyż wtedy uchodzą z niego części lotne, które czujemy przy przykrym wyziewie. Są one bardzo potrzebne, ponieważ obracają się także w pokarm dla roślin, gdy dostaną się do ziemi i to w jeden z najkosztowniejszych, gdybyśmy ubytek jego zastąpić chcieli nawozem kupnym, czyli handlowym. Musimy więc dołożyć starania, by strat tych nie było, a leży to zupełnie w naszej mocy.

Jeżeli stajnia jest obszerna i wysoka, to najlepiej przechowa się nawóz pod bydłem, które go ciągle tłoczy. Zatrzymuje on wtedy gnojówkę, nie rozgrzewa się zbytecznie i nie paruje. Rozumie się samo przez się, iż trzeba wtedy słać nie zbyt skąpo, tak dla czystego utrzymania bydła, jak i dla zatrzymania gnojówki; należy także równać nawóz, podsuwając go pod przednie nogi bydląt, ażeby wszędzie leżał w jednej grubości i był należycie deptany; nareszcie trzeba podnosić żłoby w miarę, gdy bydło stoi coraz wyżej. Stosownie więc do wielkości stajni trzyma się w niej nawóz tydzień, dwa lub i miesiąc cały, poczem dopiero wyrzuca się go na gnojownicę.

Tu z większą jeszcze troskliwością trzeba pielęgnować nawóz, ażeby jak najmniej straty w nim ponieść. W znacznym stopniu ułatwia to nam dobre urządzenie gnojowni, gdy jednak w czasie zimowym zakładać jej na nowo nie możemy, więc pomówimy o tem w chwili stosownej, obecnie zaś całe staranie nasze zwróćmy do dwóch rzeczy, t. j. ażeby gnojówka nie odpływała i żeby mierzwa nie przepalała się. — Odpływowi gnojówki zapobiec możemy, dając półokrągłą grobelkę z ziemi po niższej stronie gnojowni, a zabezpieczając ją takąż grobelką lub rowem od strony, z której obawiać się możemy dopływu wody w razie większego deszczu, lub raptownego topnienia śniegu. Czynność tę wykonać można przy pierwszej silniejszej odwilży, choćby przyszło i kilofem ziemię rąbać, bo gnojówka stanowi bogactwo rolnika, a gdy woda duża spłynie na gnojowisko, to wypłucze mierzwę ze wszystkich pożytecznych części i uniesie je wraz z gnojówką do rowów i rzeki.

Ażeby ustrzec mierzwę od przepalenia się, trzeba układać ją na gnojowisku równo i nie zbyt grubo, w każdym razie na wyżej 2 łokci, tłocząc po każdym wyrzuceniu ze stajni i wyrównaniu, oraz polewając gnojówkę o tyle, by nawóz był zawsze średnio wilgotnym. Celem stłoczenia nawozu dobrze jest przepędzać przez gnojowisko bydło, gdy wychodzi do wody lub wraca do stajni, co będzie o tyle łatwiejszem, gdy rzucimy tam garstkę świeżej paszy, przy której bydło chętnie zatrzyma się.

Jeżeli mamy w pogotowiu suchą i miałką ziemię, to posypywanie nią nawozu o tyle przynajmniej, by słomy widać nie było, jest zawsze bardzo pożyteczne, a powtarzać to można za każdem podniesieniem się nowej warstwy o 1 lub półtorej stopy. Ziemi mokrej nie należy dawać na nawóz.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Szałwia lekarska. *(Salvia officinalis)* rośnie dziko na południu, u nas hodowana w ogrodach, niekiedy w doniczkach. Półkrzew, dochodzący do 80 cm. wysokości, ma gałęzie czworokątne, omszone, liście lancetowate, pomaszczone, kwiaty niebiesko-fjoletowe, zapach miły korzenny, smak gorzkawo ściągający. — Kwitnie od czerwca; zbiera się przed kwitnieniem, obcinając wierzchołki, susząc je w cieniu, w małych wiązkach i przechowując w zamkniętych skrzyniach.

Wewnętrznie używa się herbaty z liści w biegunkach, kaszlach, katarach płucnych i żołądkowo kiszkowych, zaflegmieniach, chorobach nerkowych

i wątrobowych. Herbata z mieszaniny szałwji i piołunku, w równych ilościach, zażywana co dwie godziny po łyżce, działa znakomicie w wrzodach żołądkowych. Słaba herbata z szałwji, z dodatkiem mleka, stanowi przyjemny, orzeźwiający i wzmacniający nerwy napój. Celem odjęcia herbacie tej nadmiernej goryczy, należy pierwszą wodę odlać. — Na Wschodzie używają liści szałwji w zastępstwie herbaty chińskiej.

Zewnętrznie używa się mocnego wywaru z liści, jako bardzo skutecznego środka do płókania ust i gardła, w zapaleniach, owrzodzeniach, grzybkach i psuciu się zębów. Liście przykładane w rozgrzanych materacykach rozpędzają obrzęki. W dychawicy przepisują inhalacje dymu z szałwji. Liście parzone i posypane odrobiną soli okazały się wielce skuteczne w płucnych chorobach owiec.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Gajowy dokonał rabunku. Na drodze leśnej z Jazu pod Imielinem do Jaworzna, gajowy hrabiego Thiele Winklera Józef Scholtysek dostąpił do Józefa Pima z Jaworzna, któremu, grożąc rewolwerem, odebrał portmonetkę, zawierającą 15 złotych. Pim doniósł o tem policji, która przytrzymała Scholtyska i odebrała mu zrabowane pieniądze. Scholtysek podobno przy dokonaniu napadu był podchmielony, a po odejściu Pima wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. Świadkiem napadu był kolejarz Gąszcz z Jazu. Scholtyska przytrzymano w areszcie.

Czwarty morderca ks. Chmurowicza ujęty. Władze śledcze w Rzeszowie aresztowały czwartego i ostatniego sprawcę mordu rabunkowego, dokonanego w czerwcu b. r. na osobie ks. Chmurowicza. Jest nim Józef Kapusta, liczący lat 20.

Tragedja rodzinna. We wsi Swilczy pod Rzeszowem rozegrała się krwawa tragedja. Rano mieszkańcy wsi zostali zbudzeni łuną pożaru. Palił się dom mieszkańca Świlczy Jana Gniewka. Po wyłamaniu zamkniętych drzwi z płonącego domu wyniesiono zamordowaną żonę Gniewka oraz zwłoki dwu córek 3 letniej i 8-letniej. Zwłoki Gniewka znaleziono w sieni obok obory. Zwłoki żony i córek miały ślady straszliwych uderzeń siekierą. Jak wykazały dochodzenia Gniewek był kierownikiem sklepu kółek rolniczych. Zarobki Gniewka były bardzo nieduże. Gniewek dowiedziawszy się o zamiarze zwinięcia sklepu popadł w tak silną depresję, że powróciwszy do domu zabił uderzeniami siekiery żonę i dwoje dzieci a następnie podpalił dom. Gdy dach już objął płomień oblał się sam obficie naftą i spalił się.

Za sto złotych podpalili dom. Władze śledcze w pow. gorlickim po okresie długotrwałej obserwacji zdołały wreszcie wykryć bandę zbrodniarzy, którzy teroryzowali powiat wywoływaniem pożarów. Zamożniejsi gospodarze narodowości polskiej otrzymywali listy z pogróżkami, poczem w nocy wskutek podpalenia płonęły ich domy i zagrody wraz z dobytkiem. Policja aresztowała 8-miu członków bandy, którzy przyznali się do winy. Otrzymywali oni po 100 zł. za jedno podpalenie. Wszyscy najprawdopodobniej staną przed sądem doraźnym w Jaśle.

Kaleka mordercą służącej. Władysław Pszczółka, lat 27, zamieszkały w Zamiechowie koło Jarosławia, zawodowy żebrak, pozbawiony jednej nogi, jeździł za jałmużną od wsi do wsi na własnych saniach. Zajechawszy aż pod Rozwadów, spotkał w lesie koło Rozwadowa Karolinę Przysowiec, 23 letnią służącą z Wilczej Woli. Na jej prośbę Pszczółka wziął ją na sanki, a dowiedziawszy się od niej po drodze, że posiada ona 41 złotych, zaoszczędzonych z ciężkiej służby, począł ją okładać pałką w głowę tak silnie, że pałka strzaskała się na kawałki. Gdy Przysowiecówna straciła przytomność, zrabował jej owe 41 złotych, ściągnął jej obuwie i sądząc, że dziewczyna nie żyje, wyrzucił ją w pobliskie krzaki. W niedługim czasie po potwornym czynie sprawca został ujęty i odstawiony do więzienia w Rzeszowie, gdzie na wniosek prokuratora stanie przed sądem doraźnym. Ofiarę przewieziono do szpitala w Tarnobrzegu, gdzie walczy ze śmiercią.

Popełnił samobójstwo na widok zwęglonych zwłok żony i syna. We wsi Jasionów Górny w powiecie kosowskim wybuchł pożar w zabudowaniach Jurka Maksymiuka, gajowego lasów hr. Baworowskiego. W chwili wybuchu pożaru cała rodzina pogrążona była we śnie. Pierwsza pożar spostrzegła żona Maksymiuka Marja, która obudziwszy domowników zaczęła wynosić dzieci na dwór. Ocaliwszy dwoje dzieci, powróciła do mieszkania, aby wynieść 3-cie, 5 letniego syna. W tej chwili ogarnęły ją płomienie, w których wraz z dzieckiem znalazła śmierć. Widząc to Maksymiuk wystrzałem z dubeltówki, pozbawił się życia.

Spacer w rzece podczas mrozu. Niezwykłe zdziwienie wywołał widok jakiegoś starszego mężczyzny, z trudem poruszającego się w rzecze Przemszy w Brzozowicach koło Będzina. Zdziwieni przechodnie poczęli wzywać nieznajomego, aby wyszedł z wody, gdy jednakże nawoływania nie odniosły skutku, wyciągnięto go na brzeg siłą. Po przybyciu na miejsce policjanta, nieznajomego, którego ubranie stanowiło już skorupę lodową, przewieziono do ośrodka zdrowia. Tutaj zdjęto z niego ubranie i rozgrzano go. Według wszelkiego prawdopodobieństwa osobnik ten, nazwiskiem Góral, nie jest całkowicie zdrowy na umyśle.

Kula w oku chłopca. 14-letni Miketa Bernard w Biertułtowach koło Katowic znalazł w stodole swych rodziców flobert kal. 9 mm., który przyniósł do domu. W czasie manipulowania flobert wypalił, w następstwie czego leżącemu w łóżku czteroletniemu Erwinowi wybite zostało prawe oko. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że flobert był własnością 18-letniego Mikety Alojzego, brata Bernarda, który, nie mając zezwolenia na posiadanie broni, ukrył nabity flobert pod słomą w stodole rodziców.

Tajna organizacja w szkołach niemieckich na Śląsku. Władze szkolne w Katowicach w czasie dochodzenia przeciwko kilku nauczycielom szkół niemieckich wpadły na ślad szeroko rozgałęzionej organizacji tajnej, działającej wśród młodzieży niemieckiej. Organizacja o charakterze wybitnie hitlerowskim miała prowadzić działalność antypaństwową, podniecając młodzież niemiecką do czynów wrogich Polsce. Organizacja działała za wiedzą i pod kierunkiem niektórych nauczycieli niemieckich.

Skutki kryzysu. O niecodziennym wypadku kradzieży donoszą z Kielc. Toczyła się w tamtejszym sądzie rozprawa, gdy w pewnej chwili woźny zauważył brak pozostawionych na stole kluczy, lichtarza i świecy. Rozpoczęto poszukiwania, jednak bezskutecznie, stwierdzając, że ktoś popełnił kradzież. Wszystkich obecnych poddano osobistej rewizji i wykryto złodzieja. Był nim Stanisław Przyjeński bezdomny. Oświadczył on sędziemu, że znajduje się w położeniu bez wyjścia i popełnił kradzież, chcąc przynajmniej na pewien czas zapewnić sobie dach nad głową i ciepłą strawę. „Dla mnie pobyt

w więzieniu to marzenie" — zakończył swe zeznania.

Nadużycia komornika. Z polecenia prokuratora aresztowano komornika Zytkowskiego w Krzepicach pod Częstochową. W kancelarji komornika stwierdzono brak 300 aktów urzędowych, które znaleziono u jednego z miejscowych kupców. Stwierdzono wielkie nadużycia, polegające na tem, że komornik ściąganych pieniędzy nie wpłacał ani do kasy skarbowej, ani nie wypłacał ich wierzycielom.

Uczniowie złodziejami. Po wygięciu krat w oknie włamali się nieznani sprawcy do magazynu Urzędu Skarbowego w Siemianowicach, skąd skradli zajęte przez urząd za podatki zapasy wina i wódki, obcasy gumowe, czekoladę, herbatę i td. wartości 145 zł. W toku dochodzeń ustalono, jako sprawców tej kradzieży ku niemałemu zdziwieniu policji: 13 letnich uczniów oraz 9 letniego M. S., wszystkich z Siemianowic, którym odebrano częściowo skradzione towary i zwrócono Urzędowi Skarbowemu. Po przesłuchaniu młodocianych przestępców zwolniono ich. a sprawę skierowano do sądu.

Strajk dzieci w szkole. W Wielu w powiecie chojnickim odbyło się zgromadzenie rodzicielskie parafji wieleckiej, na którem uchwalono jednogłośnie rezolucję, proklamującą strajk dzieci szkolnych. Uchwalona rezolucja przesłana została kierownikowi szkoły powszechnej w Wielu, Wenancjuszowi Napiórkowskiemu, oraz władzy administracyjnej. Ludność Wiela, oburzona niemoralnem postępowaniem kierownika szkoły, domaga się natychmiastowego jego usunięcia. Dzieci też do szkoły nie chodzą.

Stryczkowa tranzakcja pani Grzegrzółkowej. Do niejakiej Karoliny Grzegrzółkowej zgłosił się niejaki Bolesław Miszczak, który oświadczył, że pracował w więziennictwie krakowskim i ma kawałek sznura, na którym powieszono Malisza. Grzegrzółkowa zaproponowała Miszczakowi odstąpienie tego „talizmana", na co Miszczak zgodził się i zażądał 100 zł. Targ w targ ubito na 50 zł. Mąż Grzegrzółkowej nie był zadowolony z tej stryczkowej transakcji, gdy się o niej dowiedział. Zaczął on zbierać wiadomości co do Miszczaka i okazało się, że Miszczak nigdy w Krakowie nie był, natomiast odsiedział rok w więzieniu warszawskiem. Grzegrzółka oddał Miszczaka w ręce policji.

Wybuch granatu w mieszkaniu stolarza. Koło godz. 7-ej rano policja VI Komisarjatu w Warszawie zaalarmowana została wiadomością o wielkim wybuchu w mieszkaniu stolarza Aleksandra Secela przy ul. Dworskiej 7. Siła wybuchu była tak wielka, ze w mieszkaniu Secela wyleciały wszystkie szyby i wyrwane zostały drzwi. Jak ustaliło dochodzenie, w jednopokojowem mieszkaniu rozbierano granat armatni, znaleziony przed kilku laty pod Sochaczewem. W czasie rozbierania granatu nastąpił wybuch. Odłamki ciężko poraniły Aleksandra Secela, który ma poszarpane ręce i nogi, brata jego Henryka, któremu odłamki wyrwały część brzucha oraz Rozalję Secelową, która odniosła ciężkie obrażenia rąk i nóg. Rannych przewieziono do pobliskiego szpitala żydowskiego, gdzie natychmiast przystąpiono do operacji. Stan zdrowia chorego Secela jest bardzo groźny. Mieszkanie zostało zupełnie zniszczone. Wybuch wywołał w całej dzielnicy wielkie poruszenie, to też przed domem gromadziły się wielkie tłumy publiczności.

Wojna między żydami o portret. Lejb Rozenfeld — jak donosi „Kurjer Warszawski" — ożenił się z wdową Chają Lemberg, która instalując się na nowem gospodarstwie, powiesiła sobie nad łóżkiem portret poprzedniego męża. Wynikły z tego powodu awantury, zakończone pobiciem małżonki wdówki. Lembergowa sprowadziła wówczas swoich krewniaków i ci zbili znowu pana małżonka. Na tem nie koniec. Zkolei Rozenfeld sprowadził „swoich" wówczas, gdy byli krewniacy pani Chai — i urządził odwet. Tym razem partja Chai Lemberg uciekła z placu pobita. Przy okazji z portretu dawnego małżonka nie pozostało już śladu. Podobno toczą się układy o wznowienie przyjaznych stosunków.

Równoczesny zgon dwu braci. W Warszawie zmarli dwaj bracia, Edward i Karol Geislerowie, z których pierwszy liczył lat 80, a drugi 86. Edward zmarł po dłuższej chorobie, a nazajutrz zmarł jego brat Karol. Zmarli byli właścicielami fabryki maszyn.

Broda radnego wyrwana z korzeniami. Gmina żydowska w Warszawie była ostatnio terenem tak głośnej awantury, iż zarząd zwrócił się do policji z prośbą o interwencję. Zajście miało następujący przebieg: Przed kilku dniami zmarł bogaty kupiec i właściciel dwóch kamienic, Jakób Hofenberg. Do gminy przyszli bracia zmarłego, by umówić się o miejsce na cmentarzu. Rodzina pragnęła, aby zwłoki spoczęły obok grobu ojca zmarłego. W czasie targów o cenę grobu doszło między Hofenbergami a członkiem zarządu gminy Kaminerem do ostrej scysji. Kaminer żądał 20 tysięcy złotych, na co krewni zmarłego nie chcieli się zgodzić, dając 2 tysiące. W pewnej chwili jeden z braci tak się przejął dyskusją, że schwycił radnego Kaminera za brodę i wyrwał mu pęk włosów z korzeniami. W biurze gminy wynikło okropne zamieszanie, gdyż i drugi brat zabrał się do bijatyki, a urzędnicy stanęli w obronie radnego. Wezwano policjanta, który zlikwidował zajście, poczem ustalono koszty pogrzebu. Gmina zgodziła się odstąpić miejsce na cmentarzu za 2 tysiące złotych. Pogrzeb odbył się z kilkugodzinnem opóźnieniem.

Krwawy spór o majątek. We wsi Proszenie, powiatu piotrkowskiego, dokonane zostało w czasie kłótni bestjalskie morderstwo. Pomiędzy Janem Gwoździem a ojczymem jego żony, 50-letnim Andrzejem Malcem, toczył się spór o majątek. W niedzielę podczas sprzeczki na ten temat Gwóźdź pochwycił siekierę i zarąbał nią Malca na śmierć. Gwoździa aresztowano.

Ordynarny żart. Jednemu z członków gminy wyznaniowej żydowskiej w Łodzi Rumkowskiemu, niewykryci sprawcy wyrządzili makabryczny kawał. W nocy zaalarmował ktoś telefonicznie „Ostatnią Posługę", zajmującą się grzebaniem zmarłych z zawiadomieniem o śmierci Rumkowskiego i z prośbą o przysłanie płaczek i pomywacza trupów. Ci przybyli późnym wieczorem do mieszkania Rumkowskich. Żona Rumkowskiego dowiedziawszy się o celu przybycia funkcjonarjuszów „Ostatniej Posługi" dostała szału nerwowego. Rumkowski po przybyciu do domu zawiadomił o kawale policję, która szuka sprawców niesmacznego żartu.

Kryjówka złodziejska w lesie. Od pewnego czasu na terenie gminy Chocza pow. kaliskiego dokonano licznych kradzieży, przyczem złodzieje postępowali tak sprytnie, że zawsze zdołali uniknąć pogoni. Dzięki przypadkowi posterunek w Choczy wpadł na ślad, który zaprowadził policję do gęstego lasu choczańskiego, gdzie dokonano sensacyjnego odkrycia. W głębokim parowie leśnym znaleziono jamę, w której złodziele założyli stałe obozowisko, urządziwszy się w niem niezwykle wygodnie. W zamaskowanej gałęziami „melinie" stały tapczany złodziejów i piecyk żelazny. Spłoszeni złodzieje zdołali wczas uciec wgłąb lasu, wskutek czego uniknęli aresztowania. Policja odkryła w ich kryjówce wszystkie zrabowane przedmioty.

Wyrodna matka. Onegdaj aresztowano 19 letnią Annę Pigulak, która przed kilku dniami udusiła własne dziecko niemowlę i podrzuciła je w dzwonnicy kościoła parafjalnego w Jangrocie.

200 owiec żywcem upieczonych. Pod Chełmżą w majątku Warszenice wybuchł pożar, którego pastwą padła owczarnia. Z 250 sztuk owiec i świń, znajdujących się w owczarni, zdołano uratować zaledwie 30 sztuk. Pożar powstał przy rozgrzewaniu zamarzniętych rur kanalizacyjnych.

Miljon złotych odszkodowania. Echa tragicznej katastrofy kolejowej w Poznaniu, która pociągnęła za sobą wiele ofiar zabitych i rannych, znajdą się na wokandach sądowych. Kilku adwokatów warszawskich otrzymało już pełnomocnictwa od rodzin 4 ch ofiar, pochodzących z Warszawy, celem pociągnięcia polskich kolei państwowych do odpowiedzialności z żądaniem odszkodowania. Według przypuszczalnych obliczeń, powództwo rodzin po ofiarach katastrofy sięgać będzie około miljona złotych.

Na pożarcie wilkom. W lesie właścicielki majątku Antonin gminy ostrowskiej włościanie ścięli około 100 drzew. Złodziei leśnych zatrzymali leśnicy Niewiarowski i Demko. Włościanie rzucili się na leśników, rozbroili ich, powalili na ziemię i obili, a następnie przywiązali do drzewa na pożarcje wilkom. Jednego z włościan tchnęła litość, panował bowiem 20 stopniowy mróz. Niepostrzeżenie oddzielił się od gromady i odwiązał gajowych. W nagrodę za to właścicielka majątku darowała mu skradzione drzewo. 9 włościan odszukano i aresztowano.

Powrót po 17-letniej tułaczce. Ciekawy wypadek miał miejsce we wsi Osuchowo, pow. brasławskiego. Do wsi tej po 17-letniej nieobecności powrócił niespodziewanie Piotr Zagórny, który już dawno przez żonę i rodzinę był uważany za umarłego w niewoli. Zagórny w roku 1916 dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w wielu miastach i obozach dla jeńców w Niemczech. W roku 1918 Zagórny zdołał rozkochać w sobie pewną Niemkę, która ułatwiła mu ucieczkę z obozu dla jeńców w Freibergu. Zakochana Niemka ukrywała Zagórnego na prowincji u swej ciotki w ciągu 2 lat, poczem Zagórny z kilku innymi b. jeńcami i dwoma Niemcami dostał się do Francji, gdzie w Marsylji zaciągnął się do Legji cudzoziemskiej. Wysłany do Marokka walczył w pustyniach Meknesu i okolicach Fezu, będąc dwukrotnie ranny. W roku 1927 Zagórny zostaje porwany z dwoma innymi legjonistami do niewoli Algierczyków. Z niewoli udaje mu się zbiec i po dłuższej tułaczce przybyć do Algieru, skąd statkiem w charakterze posługacza okrętowego dostaje się do Brazylji, gdzie po kilkuletniej uciążliwej pracy dorabia się majątku i postanawia wrócić do kraju. Ciężka choroba przeszkodziła mu jednak w tem. Zgórą rok przeleżał Zagórny w szpitalu. Z kapitału pozostało niewiele, lecz wystarczyło na powrót. We wsi rodzinnej Zagórny odnalazł ojca, syna i żonę, która już dwukrotnie zdążyła wyjść zamąż. Obecnie tak się złożyło, iż żona Zagórnego, Natalja, jest wdową po mężu A. Kakalewym.

Dzik rozszarpał chłopca na śmierć. Silne mrozy zmusiły liczne stada dzików do opuszczenia lasów i szukania żeru w ludzkich sadybach. W Olkienikach na Wileńszczyźnie dziki poryły zamarzłe pola i ogrody. W jednym z gospodarstw dziki podkopały się pod chlew, słysząc pokrząkiwanie swoich oswojonych krewniaków. Gdy rano chlew otworzono zastano tam dwa duże dziki, które natychmiast zabito. W innej zagrodzie w Olkienikach zdarzył się natomiast tragiczny wypadek. St. Żarnajtys chcąc przepłoszyć stado dzików został rozszarpany przez olbrzymiego knura, który kłami rozpruł mu brzuch tak, że wnętrzności wypadły nazewnątrz. Następnie zwierzę poszarpało twarz Żarnajtysa, który skonał w męczarniach.

Zabrał z grobu szkielet swego szefa. Na cmentarzu św. Krzyża w Lublanie zauważył grabarz dwa przewrócone kamienie grobowe. Zbliżywszy się do odnośnego grobu, stwierdził, że jest to grób zmarłego radcy sądu okręgowego Dra Rudolfa Nepokoja, otwarty przez jakiegoś nieznanego sprawcę. Wezwana komisja sądowa ustaliła, że szkielety radcy sądowego oraz dwojga dzieci zostały wykradzione. W wyniku dochodzeń okazało się, że włamania tego dokonał 28-letni student praw Mirko Migan, który w swoim czasie jako aplikant pracował w kancelarji sędziego Niepokoja. Przesłuchany Migan podał, że znajduje się pod hypnotycznym wpływem zmarłego sędziego, który po śmierci zjawił się przed nim w nocy i polecił mu, aby udał się na cmentarz i usunął z jego czaszki mózg, bo dopiero wtedy zmarły znajdzie w grobie upragniony spokój. W przeciwnym razie będzie musiał dalej dręczyć się różnemi myślami. Migan posłuszny wezwaniu udał się na cmentarz. Nie ulega wątpliwości, że działał w stanie zupełnej niepoczytalności umysłowej. Dlatego też zamiast do aresztu, został Migan oddany do zakładu dla obłąkanych,

Dziwna przepowiednia. Na wodach otaczających Porticello, mieścinę włoską położoną w pobliżu Palermo rozegrała się w tych dniach szczególna tragedja rybacka. 50-letni rybak Sanfilippo wyjechał o świcie na połów. Wziął ze sobą trzech młodych chłopaków. Zaledwo zdążyli zarzucić sieci — gdy poczuli silne wstrząśnienie. Z przerażeniem zobaczyli, że w sieci zaplątał się ogromny rekin. Ponieważ nie udawało im się w żaden sposób uwolnić potwora, przeto starali się przynajmniej skłonić go, aby się ułożył wzdłuż sieci. Wkońcu udało się to. W kilka sekund później rekin podniósł się i nagle wskoczył do czółna. Podczas tego skoku lina sieci okręciła się wokoło szyi rybaka Sanfilippo i zanim towarzysze zdążyli mu przyjść z pomocą staruszek udusił się. W związku z tem nieszczęściem mieszkańcy Porticello opowiadają sobie szczególną historję. Podobno przed pół rokiem czterej przyjaciele siedzieli w szynku z nieboszczykiem Sanfilippo, który miał trochę w czubie i zaczął przepowiadać. Powiedział więc, że wszyscy oni wkrótce pomrą w kolejności wieku. Wszyscy wiedzieli, że Sanfilippo jest podchmielony, śmiali się więc tylko z jego proroctw. Tymczasem dokładnie w miesiąc po tym proroctwie najmłodszy z owego towarzystwa spadł z rusztowania podczas budowy i zabił się na miejscu. To był początek przepowiedzianej serji nagłych śmierci. Drugi z kolei członek owego grona został zabity podczas bójki w szynku. W dniu 7 września otrzymano w Porticello wiadomość, że trzeci z owej paczki, marynarz, który pełnił właśnie służbę na parowcu zmierzającym do Południowej Ameryki — został nagle zabity przez spadającą linę. W tych dniach rozstał się z życiem Sanfilippo. Teraz już tylko piąty i ostatni uczestnik owego wieczoru oczekuje kiedy przyjdzie na niego kolej.

Zmiana rządu w Hiszpanji. W wyniku wyborów dotychczasowy rząd hiszpański ustąpił, w którego miejsce powstał rząd inny. Stronnictwa katolickie złożyły wniosek o uchylenie szeregu ustaw antykatolickich, uchwalonych przez poprzedni parlament. Na pierwszem miejscu ma być odwołany zakaz stowarzyszeniom religijnym nauczania w szkołach i prowadzenia zakładów naukowych.

Podróż „na gapę“ do bieguna. Znany podróżnik Byrd, który, jak wiadomo, obecnie jedzie do bieguna południowego dla badań naukowych, po 8 godzinnej podróży znalazł na pokładzie statku trzech młodych Nowozelandczyków, którzy pokryjomu dostali się na okręt. Fakt ten zaniepokoił oficerów statku, którzy twierdzili, ze okręt jest i tak bardzo obciążony, jednak Byrd postanowił, aby nieproszeni goście pozostali na okręcie.

Rzeczy ciekawe.

Wulkan Manua Loa



na wyspach Hawajskich wznowił ostatnio swą działalność, wyrzucając na okolicę płynną lawę. — Wybuchom towarzyszą silne wstrząsy podziemne. Ludność zagrożona wybuchem opuściła pobliskie miejscowości i ucieka w panice, gdyż poprzednie wybuchy z tego wulkanu przyprawiły ludność tamtejszą o ciężkie ofiary.

Na naszej ilustracji widzimy fotograficzne zdjęcie tego niebezpiecznego wulkanu, ziejącego ogniem i wylewającego strumienie lawy.

Jak prędko rośnie wieloryb?

Nie należałoby przypuszczać, że największy ssak naszej ziemi, wieloryb, sięgający długości 25 do 30 metrów, potrzebuje dziesiątek lat do swego rozwoju. Przypuszczenie to wszakże nie odpowiadało spostrzeżeniom, jakie poczynili poławiacze wielorybów. Anglicy w roku ubiegłym wysłali ekspedycję na południowy Atlantyk, która miała badać życie wielorybów i przedewszystkiem stwierdzić ważne dla połowu daty wieku i rozwoju. Wyniki badań tej wyprawy są poniekąd niespodziewane.

Wieloryby są zwierzętami wędrownemi, podobnie jak ptaki wędrowne. Na zimę wieloryby opuszczają zimne wody podbiegunowe i udają się nad wybrzeża afrykańskie, skąd na wiosnę znowu odbywają podróż powrotną. W czasie pobytu na cieplejszych wodach przychodzą na świat młode wieloryby, które mają długość 7 metrów. Samica co dwa lata rodzi jedno młode w miesiącach kwietniu lub maju. Karmi je ona aż do grudnia. Pokarm jest bardzo tłusty, lecz nie zawiera białka ani cukru. W grudniu młody wieloryb mierzy już 16 metrów, w maju roku następnego jest już zupełnie wyrosły i płciowo dojrzały. Długość jego wynosi 20 do 25 metrów.

Największy ssak świata osiąga zatem swój pełen rozwój w ciągu jednego roku.

Ziemia świeci w przestworzach jak gwiazda.

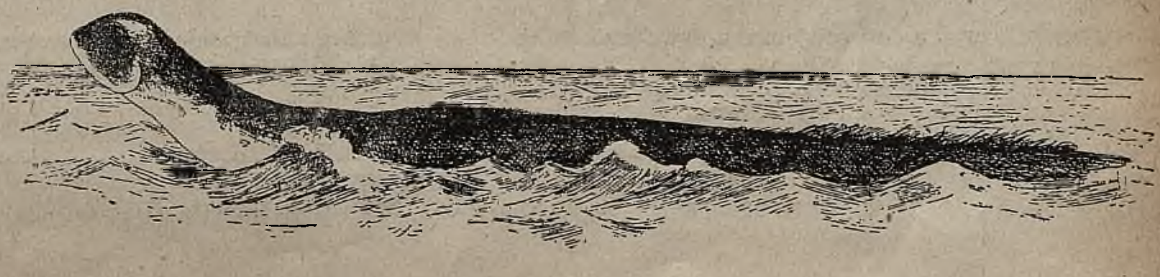
Ziemia nasza świeci w przestrzeni kosmicznej, jak wiele z tych planet, które oglądamy co wieczór na niebie. Światło to przecież nie jest własnem światłem ziemi, lecz odbiciem światła słonecznego. Odbijając światło słoneczne, wysyła je ziemią dalej w przestrzeń kosmiczną, a w pierwszym rzędzie oświetla ono księżyc. Jeśli przyjrzymy się księżycowi w noc jasną, bezchmurną, gdy jest w pierwszej swej kwadrze, spostrzeżemy nawet gołem okiem, iż pozostała powierzchnia księżyca jest oblana słabem, szarawem światłem. Jest to właśnie światło, wysyłane przez ziemię. Badanie promieni świetlnych, wysyłanych i odbijanych przez ziemię, ukazuje w spektroskopie barwę ich niebieską. Tak więc ziemia świeci w przestworzach jako gwiazda niebieskiego koloru i taką przedstawiałaby się oku człowieka, któryby mógł wznieść się ponad powierzchnię globu naszego kilka tysięcy kilometrów.

Ponieważ powietrze rozrzedza się coraz bardziej, im wyżej sięgamy, a poza stratosferą są już tylko lekkie, niezwykle rozszerzone gazy, więc światło, wysyłane przez ziemię rozchodzi się wachlarzowato w przestrzeni międzyplanetarnej i gdyby można było oglądać ziemię z wielkiej odległości, przedstawiałaby się ona jako ośrodek świetlny, ciągnący za sobą wachlarzowaty ogon promienisty, wzorem komety. — Jeśli w przyszłości zaistnieje możliwość podróży w stratosferze dzięki postępom i zdobyczom techniki, będziemy mogli na własne oczy oglądać zjawisko, o którem dzisiaj dają pojęcie tylko analogje, wysunięte przez fizyków i astronomów.

Największy zegar świata.

Francja może szczycić się obecnie posiadaniem największego zegara na świecie; zegar ten, umieszczony na wieży Eiffel w Paryżu, posiada tarczę o średnicy 20 metrów, oświetloną w nocy. Oto kilka przykładów porównawczych: zegar w Charlottenburgu ma średnicy 7 metrów, w Filadelfji — 7 metrów, Westminster — 7 metrów, Metropolitain (N. Y.) — 11 metrów 70 cm. i Jersey City — 16 metrów.

Wąż morski



widziany obecnie nad jeziorem szkockiem przez rybaków angielskich.— Długość tego węża morskiego wynosi ta 12 metrów. Wąż wkrótce znikł.

Napad myszy.

Historyczna legenda o myszach, które zjadły Popiela, nie jest bynajmniej tak daleką od rzeczywistej możliwości, jak nam się dotychczas zdawało, jeżeli w wieku XX w obliczu daleko posuniętej cywilizacji pojawić się mogła klęska myszy, w tak zastraszających rozmiarach, jak się to zdarzyło w Australji. — W stanie Victoria rozmnożyły się myszy do tego stopnia, że całe ich falangi napadają gromadnie domy i spichrze, gryzą wszystko i wprost obrzydzają ludziom życie. Ciekawy jest fakt, że napad myszy zjawił się nagle, jak szarańcza. W jednem z miast napadły myszy mieszkańców w czasie wieczerzy. Z przerażeniem spostrzegano, że talerz zupy zamienia się w kąpiel myszy, że stół pełen jest tych gryzoniów, a kromka chleba w okamgnieniu znikła. Nie było szafy ani spiżarni, którąby można przed tą plagą zabezpieczyć. Szybko opanowały myszy wszystkie sklepy, składy, magazyny zboża. W sypialniach najwyższej szkoły rolniczej wyskakiwali studenci z łóżek, gdyż myszy łaziły im po twarzach i ciele, wciskały się we włosy, wpadały do bucików. Walczono z niemi bohatersko, ale na miejsce zabitej myszy zjawiały się nowe. W krótkim czasie ubrania zamieniły się w strzępy, a kieszenie służyły myszom za gniazdka. W mieście Neambal mieszkańcy napadnięci zostali przez myszy w czasie zabawy tanecznej i musieli zaniechać tańców. Ludność miast ogarnęła panika. — Chwytano się wszelkich środków obronnych. Z całego kraju sprowadzono do oblężonego okręgu w koszach i workach tysiące głodnych kotów, które urządziły myszom pogrom, jakiego nie pamięta kocia historja. Po dwóch dniach koty najadły się do syta i rozkoszowały się w spokoju odpoczynkiem, a na miejsce pożartych przybyły nowe zastępy myszy. Władze oznaczyły wysoką nagrodę za wynalezienie najszybszego i najlepszego sposobu wytępienia szkodników.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Twardy-Trawka:** Nadesłana humoreska za mało ma humoru. Jako fantazję razi wybór chłopa-idjoty do kierowania torpedą w podróży na Marsa. W wierszu trzy zwrotki dobre, a czwarta trochę kuleje. **Józef Mokrzycki** w K.: „Nienawiść" na konkurs otrzymaliśmy. Obiecane adresy prosimy. Załączamy wzajemne pozdrowienia. — **Augustyn Wojciech** w J.: W artykule zatytułowanym „Tęsknota za wiedzą" nie traktuje Pan sprawy ogólnie. Jednak i z tego artykułu jako reklamowego dla „Roli" może później skorzystamy. Numer z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. **Jan Bober** w G.: Numer z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy. **Karol Kilar** w W.: Za życzliwość dziękujemy — numery z czekami wysłaliśmy. **Tomasz Wodziński** w J.: Za zaliczką nie wysyłamy, gdyż to przesyłkę podraża o 1 zł. Więc wysłaliśmy Panu czek. **Emilja Bieniówna** w K.: Noworoczny wierszyk spóźniony. Inne w miarę miejsca zamieścimy. **Józef Serafin** w M.: Mimo chęci nie mogliśmy zamieścić, gdyż zabrakło miejsca. **Marja Wawrzykówna** w P.: Zakład Br. Alberta w Krakowie istnieje. Być może, że się zabierają do budowy domu dla sierot. Prenumeratę otrzymaliśmy — dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Panią. **X. X.:** Bić nigdzie nie wolno. Jeżeli to zrobili w gminie, to należy wnieść skargę do odnośnego starostwa, a jeżeli w policji, to odnośnej wojewódzkiej komendy P. P. **Jan Bolechowski** w W.: Numer z czekiem wysłaliśmy, dziękujemy. — **Karol Gofroń** w P.: Za życzliwość dziękujemy, obydwom numera z czekami wysłaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Bo	cię	wszy	i	tym
śmierć	gnie	na	ro	stko
kwie	cie	się	świe	lę
w buj	cię	nym	zmie	bak

Ruchem konika szachowego ułożyć czterowiersz.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

Pierwsze trzecia znaczy to instrument stary,
Kształtem jest zbliżony nieco do gitary,
A gdy dłużnikom spłacisz trzecią drugą,
To ci życie płynie weselszą już smugą;
Do Gdyni chcąc jechać niechby choć z Rzeszowa,
Czeka cię czwarta piąta długa i nowa.
Całość gałąź wiedzy poważana w świecie,
Pomyśleć choć trochę, a zgadniecie przecie!

II.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Myśmy z fachu rzemieślniki,
Czynność naszą zna świat cały,
Gdyż bez nas wozy i bryki
Nie do użytkuby stały,
Pierwszy drugie u kolaski
To rąk naszych trzecie drugie,
Więc podróże z naszej łaski
Nie są bardzo żmudne, długie.
Kto historji chce znać karty,
Zgłębić przeszłość badaniami,
Czytać musi trzecie czwarte.
Tam się także pozna z nami,
Bo z naszego to bowiem grona
Wyszedł ten, co siadł na tronie.
A złota władzy korona
Uwieńczyła mu chwałą skronie.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

1) Jakie wieńce robi każda krowa?
2) Jakie wozy zakopuje rolnik do ziemi?
3) Jakie pidło musi być w kościele?
4) Jakie szyny ułatwiają rolnikowi pracę?
5) Jakie mury wiszą w powietrzu?
6) Jakie trony są w każdym kościele?

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

LUCY IZANECKA

T. SATYRA

Z liter podanych nazwisk ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 31 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 51 „Roli": 1. Łamigłówka: Mikołaj Rej. 2. Zagadka: Jamajka. 3. Kalambury: Marabut. 4. Szarada: Myśliwy. 5. Bilety wizytowe: Lekarz dentysta, bibljotekarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Gofroń z J., Bolesław Markiewicz z D., Jan Knapik z W., Feliks Popielarczyk z S. i Antoni Barcik z R.

Nagrody otrzymali pp.: Bolesław Markiewicz z D. i Jan Knapik z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Nie pozna się.

Wojtkowi zachorowała baba. Wojtek, chłop uczony, nie wezwał znachorki, lecz pojechał do miasteczka po lekarza. Przyjechał doktor, zbadał Wojtkową, zapisał jej lekarstwo i już chciał siadać na furę, gdy Wojtek objął go za kolana i powiada:

— Proszę łaski pana konsyljarza, kiej pan już babe oglondnął, a jakiegoś śmirglu nie zapisał, niechże pan i moją kraciastą krowę obeźry, bo coś okrutnie dysy.

— Ależ dajcie mi spokój, gospodarzu — broni się lekarz — przecież ja nie jestem weterynarzem.

— E, nic nie szkodzi — powiada z powagą Wojtek — dyć krówsko się na tem nie pozno.



Tragedja dziecka.

Lekcja religji w szkole amerykańskiej.

— Grzesznicy za karę za swe występki — tłumaczy pastor — będą pokutować w piekle, zaś cnotliwi w nagrodę za dobre uczynki pójdą do nieba. — Kto z was, chłopcy, chce pójść do nieba, niech podniesie rękę!

Wszyscy uczniowie, z wyjątkiem małego Johny Browna, podnoszą ręce do góry.

— Cóż to Johny — dziwi się pastor — a ty nie chcesz pójść do nieba?

Malec wybucha płaczem.

— Chcę. Tylko ma... mamusia kaza... kazała mi, żebym zaraz po lekcjach wrócił do domu!



Scena małżeńska.

Żona dowiedziała się, że mąż ją zdradził i zrobiła mu dziką awanturę:

— Mnie tak łatwo nie oszukasz! Trzeba ci było ożenić się z głupszą!

— Szukałem — przerywa mąż — ale nie znalazłem!

O to chodziło.

— Mój syn wcale nie umie grać w karty.
— Powinien pan być z tego zadowolony.
— Ale cóż, mimo to gra codziennie.



Odpłacił się.

Ona: — Pan dzisiaj podoba mi się stokroć lepiej, niż wczoraj. Czy pan wie, dlaczego?

On: — Nie mam pojęcia.

Ona: — Ponieważ pan dzisiaj wytrzeźwiał.

On: — A pani nie podoba mi się dzisiaj wcale.

Ona: — Dlaczego?

On: — Dlatego, że dzisiaj wytrzeźwiałem.



Metoda Freuda.

Panna Lilka czuje się ostatnio źle. Skarży się na częste zawroty głowy oraz bezsenność. Rodzice postanowili udać się z nią do lekarza. Doktór, uczeń profesora Freuda, zbadał dziewczynę, a potem spytał:

— Miewa pani sny?

— Tak, panie doktorze.

— Jaki sen powtarza się najczęściej?

— Śni mi się często kometa.

Doktór bez namysłu podszedł do rodziców chorej dziewczyny i szepnął im do ucha:

— Należy ją koniecznie wydać zamąż.



Kobieciarz.

Żona: — Kiedy już przestaniesz oglądać się za kobietami?

Mąż: — Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego przed dziesięciu laty, gdy obejrzałem się za tobą.

Wielki Ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 **już wyszedł** i jest do nabycia w Administr. „Roli“ po **2 zł. 25 gr**

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

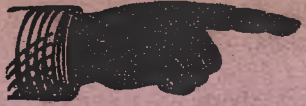
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 86 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).



Za bezcen!

sprzedaję jak długo zapas starczy następ. książki:

Prof. Springer: Lekarz ratujący zdrowie. II. t. bogato ilustr. Cena księg. 70 zł. — tylko 15 zł.

X. Gromnicki: Świętopietrze w Polsce, 47 str., zam. 8 zł. — 2 zł.

Stasiak: Srebrny dzwon, powieść, zamiast 6 zł. — 1 zł.

X. Łaciak: Wierzę — Wolny wykład Apost., zamiast 6 zł. — 2 zł.

Konieczny: Dzieje administracji w Polsce, zamiast 8 zł. — 2 zł.

W. Dziakiewicz: Miernictwo, 175 rycin; zamiast 6 zł. — 2 zł.

Yogi: „Tajemnicza wiedza Indji“, „Potęga suggestji“, „Potęga hypnotyzmu“, „Mój system“. Każda książka tylko 1 zł. 50 gr.

X. Gerstman: Czytania biblijne, ilustr. za 1 zł.

Szelągowski: Historja nowożytna, wyd. 3, zam 6 zł. — 1 zł.

Bolland: Mikrochemja, wyd. 2, zam. 6 zł. — 2 zł.

„Dzieje Powszechne Ilustrowane“, wyd. Bondy, Wiedeń, 15 tomów ozd. opr. Cena 300 zł. — tylko 120 zł.

Kończyński: Dom Magdaleny, powieść, zamiast 3 zł. tylko 1 zł.

Słowacki: Dzieła, 4 tomy w ozd. opr. zamiast 40 zł. — tylko 15 zł.

Lewicka: Z naszych pól i lasów, w ozd. opr. zamiast 8 zł. — tylko 2.50 zł.

Cortez: Zdobycie Meksyku, w ozd. opr. zamiast 3 zł. tylko 1 zł. 50 gr.

Bajki z 1000 i 1 nocy, ozd. opr., zamiast 4 zł., tylko 2 zł.

Rościszewski: Hypnoza (Przebieg życia ludzkiego). Tajemnicze Chaszcze zachodu. Każda książka tylko 80 gr.

Wszystkie wyżej wymienione książki wysyłam opłacone. Pieniądze można wpłacać na konto P. K. O. Nr. 411.175.

J. Taffet, Kraków, Szpitalna 8.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart**, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**